Nr 174. Kraków, Niedziela 2 Sierpnia 1903. Rok XXII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plonna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 42. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za opłatę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie:
W Krakowie **2** korony.
W Austro-Węgrzech **2** korony **70** hal.
Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają **bezpłatnie** początek zamieszczanej obecnie w feletonie „N. Reformy“ nadzwyczaj zajmującej powieści M. Gawalewicza p. t. **„Plemię Anteusza“** — a nadto początek wychodzącej w tygodniowym, książkowym naszym dodatku, sensacyjnej powieści Bolesławity p. t. **„Moskal“**.

Dawajcie pieniędzy!

Kraków, 1 sierpnia.

Trzy tygodnie upływają od wielkiej, niepamiętnej powodzi w zachodniej części naszego kraju. Rozmiary spustoszenia zwiększyły się od tego czasu z powodu ustawicznych deszczów i słoty, przeplatających rzadkie dni słońca i pogody. Jeszcze nie wyschły kałuże powodziowe, gdy porobiły się nowe. Ziemia rozmiękła i rozstąpiła się na wielu obszarach. Porobiły się trzęsawiska i bagna na ornych, uprawnych i zasianych polach. Nędzne plony, jakie po wylewach pozostały, obecnie przedstawiają jeden obraz spustoszenia. Zboże połamane, leży przybite formalnie do zagonów ciągłemi deszczami. Zaledwo tu i owdzie odważniejsi zaczęli zbierać żyto, gdy ciągłe słoty udaremniły im to dzieło. Zboża przedstawiają się obecnie w całej zachodniej Galicyi tak, że kilka obszarów dworskich nosi się z myślą nie zbierania ich wcale, lecz przyorania pustej, na pół już zgniłej słomy. Ziemniaki rokują najgorsze nadzieje; zaczynają gnić w zagonach z powodu nadmiaru wilgoci. Z całej okolicy podnoszą się lamenty i narzekania. — Przedewszystkiem robót niema żadnych, bo nikt żniwa nie zaczyna, a każdy dzień słotny albo je przerywa, albo odracza w nieskończoność.

Jakiej pomocy — zapytajmy teraz — doznała dotychczas ludność klęską powodzi nawiedzona, miejska i wiejska, ze strony rządu? Absolutnie żadnej. Ani o robotach rządowych nikomu się nie śni, ani o rozdawaniu zapomóg, ani o udzielaniu pożyczek. Rząd jest zajęty wielką polityką austryacko-węgierską, — o zapomogach nie myśli.

Jeździła przecież deputacya krakowska do Wiednia, jeździł namiestnik — i nic, żadnego widomego skutku tych starań. Ludzie wymrą wpierw z głodu i chorób, zanim biurokratyczny rząd austryacki przyjdzie im z pomocą.

Hakatystyczny, nienawistny nam rząd pruski zupełnie inaczej postąpił sobie wobec powodzią nawiedzonego Śląska. Przed tygodniem asygnował dziesięć milionów marek na śląskich powodzian. To jest rząd, liczący się z ekonomicznemi potrzebami mieszkańców. Nawet rząd rosyjski wysłał ks. Obolenskiego z dwustu tysiącami rubli w okolice Królestwa Polskiego, nawiedzone powodzią. Marna to kwota, jak na finanse rosyjskie i wielki obszar, dotknięty powodzią — ale w tych warunkach... „lepszy rydz, niż nic“. Rząd austryacki twierdzi przeciwnie, że lepsze.. nic — i nic nie dał.

Pojmujemy, że dokładne i autentyczne sprawozdanie z wysokości szkód nie mogło być dotychczas wykończone. Ale na taki elaborat nie czekał np. rząd pruski. Oddał prezydentowi kraju 10 milionów marek do dyspozycyi. Jeżeli szkody będą mniejsze, to pieniądze będą zaoszczędzone. To właściwie zaliczka. — Czyż austryacki rząd, we wszystkiem naśladujący swego sąsiada, nie pojmuje tej metody tak prostej i chłopskim rozumem dyktowanej? Niechże na razie dana będzie zaliczka przynajmniej na potrzeby najpilniejsze, bo zanim cały aparat biurokratyczny, osłabiony ubytkiem sił w sezonie urlopowym, spełni swoje funkcye, to kraj nasz zniszczeje do reszty.

Podnosimy więc głos przestrogi: dawajcie pieniądze, dopóki czas! Nie czekajcie na katastrofę, którą później trudno będzie zażegnać.

Sprawy ruskie.

(Organizacya Rusinów. — Ukraiński „Narodny komitet“. — Narodna kancelarya. — Fundusz narodowy. — Poufny okólnik „Narodnego komitetu“ w sprawie strejków).

Zarówno ukraińska, jak i staroruska frakcya Rusinów posiadają już od lat szeregu organizacye powiatowe, delegatów i mężów zaufania, formalnie wybieranych na okręgowych zebraniach w całej Galicyi wschodniej. Są to organizacye narodowo-polityczne, podporządkowane centralnym zarządom we Lwowie i zjazdom delegatów, odbywanym w miarę potrzeby. Frakcya ukraińska przed rokiem powołała jeszcze do życia, obok zarządu centralnego, zwanego „Narodnym komitetem“, także instytucyę manipulacyjną pod nazwą „Narodnej kancelaryi“. Zadaniem tej kancelaryi są: fachowa porada, informacye i pośrednictwo pomiędzy jednostkami ruskiemi a władzami krajowemi i instytucyami, a to we wszystkich sprawach, zarówno politycznych, jak ekonomicznych i administracyjnych. Czynność ta jest bezinteresowną.

„Narodna kancelarya“ ogłosiła właśnie sprawozdanie ze swej działalności za drugi kwartał 1903 r. Dowiadujemy się zeń, że w okresie od 1 kwietnia do 30 czerwca b. r. wpłynęło do biura 398 rozmaitych pism (od lutego ogółem 1018) od gmin, instytucyj narodowych ruskich i jednostek, a to: w sprawach zarobkowych, strejkowych (38), nadużyć szkolnych, w sprawach organizacyi politycznej, w gminnych, językowych, podatkowych i w sprawach nadużyć organów politycznych. Kancelarya w odpowiedzi udzielała informacyi, porady prawnej, pomocy fachowej i t. p. Sprawozdanie jednak żali się na to, że skarżący się nie wyczerpują drogi instancyj, lecz odrazu odnoszą się do „Narodnej kancelaryi“, która zarządza także „funduszem narodowym“, od pewnego czasu gromadzonym przez „Narodny komitet“ partyi ukraińskiej. Kancelarya rozsyła każdemu z delegatów powiatowych, zwanych organizatorami, marki na fundusz narodowy. — W księgach swych zakłada osobne „conto“ tego organizatora, uważając go za dłużnika pewnej liczby marek, które ma do określonego terminu rozsprzedać i pieniądze nadesłać kancelaryi. Z okazyi wspomnianego sprawozdania „Narodna kancelarya“ wzywa organizatorów do gorliwszego sprzedawania marek, a zwłaszcza zwraca się do księży ruskich z prośbą, ażeby objaśniali włościan o celu i znaczeniu „funduszu narodowego“ i zachęcali ich do zakupna marek. Obecnie kursujące marki mają być rozsprzedane do końca bieżącego roku, albowiem z d. 1 stycznia 1904 Kancelarya wyda nowy nakład.

Niewątpliwie uznania godną jest ta piecza „Narodnego komitetu“ nad ludem ruskim, jak niemniej zasługuje na uznanie ofiarność na rzecz narodowego funduszu. Wobec tego jednak, jakże dziwnie brzmią gwałtowne napaści i złośliwe insynuacye prasy ukraińskiej, wymierzone przeciw takiemu samemu organizowaniu się Polaków we wschodniej części kraju! Czyliż to, co Rusinom przynosi zaszczyt, ma być u Polaków karygodnem? Dla ścisłości należy dodać, że organizacya polska nie wytworzyła dotychczas w tamtych stronach ani właściwego zarządu centralnego, ani nie zdobyła się na rodzaj kancelaryi narodowej, któraby niosła poradę i pomoc jednostkom polskim, ani wreszcie nie uregulowała należycie ofiarności na sprawy narodowo-polityczne.

Pisząc o działalności ukraińskiego „Narodnego komitetu“, nie możemy pominąć faktu, który na działalność tej organizacyi ponure rzuca światło.

Jak wiadomo, Ukraińcy, przez usta swych posłów i za pośrednictwem swych organów, wyparli się byli jesienią ubiegłego roku wszelkiej agitacyi strejkowej. Tymczasem obecnie staroruski „Hałyczanin“ wszedł w posiadanie i w dosłownem brzmieniu ogłosił poufny okólnik, który w połowie lipca b. r. wyszedł był z „Narodnego komitetu“ do wszystkich ukraińskich „organizatorów“ powiatowych, a w którem to piśmie niedwuznacznie zaznaczono, że „Komitet narodny“ pragnie powtórzenia się strejków, jako środka walki politycznej, wzywa organizatorów, ażeby ludowi myśl strejkowania podsuwali, jednak poucza, ażeby chłopom nie mówiono, że to akcya polityczna, jeno, że wymaga tego interes ekonomiczny włościan.

„Narodny komitet“ z naciskiem poleca organizatorom, ażeby do pięciu dni po otrzymaniu okólnika, który zowie „ściśle poufnym“, zwołali poważniejszych chłopów powiatu, aby im powiedzieli, że wszędzie zanosi się na strejk, pouczyli, jak strejkować, a dla zachęty, aby im odczytali wiadomości z „Diła“ i „Swobody“ o wybuchu rozmaitych strejków.

Dodać należy, że teraz dopiero wyszło na jaw, dlaczego „Diło“ i „Swoboda“ od dwóch miesięcy systematycznie zmyślały wiadomości o strejkach to w tej, to w innej miejscowości, wiadomości, w których nie było słowa prawdy. Rozchodziło się o materyał do agitacyi wśród ciemnego ludu.

Poufny ten okólnik, w wysokim stopniu kompromitujący frakcyę ukraińską zarówno wobec całego kraju i rządu, jak i wobec własnego, ruskiego społeczeństwa, — piętnuje nawet „Hałyczaniu“ jako perfidyę i nadużywanie zaufania i dobrej wiary ludu dla celów, nic z jego dolą nie mających wspólnego.

(*W.*)

Węgierskie skandale.

Sejm węgierski odroczył się wczoraj do dnia 10 sierpnia. Zdawało się na początku wczorajszego posiedzenia, że będzie ono miało przebieg podobny, jak pamiętne środowe, ponieważ opozycya już przy sprawdzaniu protokołu z tego posiedzenia rozpoczęła obstrukcyę. Zapobiegł temu prezydent Izby, hr. Apponyi, wysuwając na plan pierwszy konieczność zbadania sprawy zamierzonego rzekomo przekupienia kilku posłów z opozycyi. Hr. Khuen, zaskoczony tą fatalną sprawą, zniewolony był zgodzić się na przerwę w obradach, chociaż nowa ta zwłoka w chwili, gdy zabierał się właśnie do energicznego zwalczania obstrukcyi, bynajmniej nie była mu na rękę. I pod innym jeszcze względem położenie jego od wczoraj jeszcze się pogorszyło. Na widowni zjawił się znowu Franciszek Kossuth, który od czasu rozbicia się jego partyi trzymał się na uboczu, a zjawiwszy się uderzył odrazu obcesowo na prezydenta gabinetu. „Co do mnie — mówił między innemi — to nie chcę podejrzywać hr. Khuena, że wiedział o niesłychanym tym zamiarze przekupienia posłów i że maczał palce w tej nieczystej sprawie, ale podejrzewać go będzie o to opinia publiczna. Na czele rządu węgierskiego nie może zaś stać człowiek, na którym ciąży chociażby cień takiego podejrzenia. — Zajmuję wobec prezydenta gabinetu zawsze jeszcze stanowisko, jakie zająłem z początku jego rządów, ale wypadek ten wytworzył zupełnie nową sytuacyę, której w interesie Węgier ani chwili tolerować nie można. Jedyną drogą wyjścia z tej sytuacyi byłaby dymisya hr. Khuena. Jeżeli prezydent gabinetu nie wysnuje z ostatnich zajść tej konsekwencyi, natenczas obowiązkiem moim będzie przyłączyć się do tych, którzy dalsze rządy obecnego gabinetu starają się uniemożliwić“.

Mowca zaklinał następnie hr. Khuena, aby dla dobra ojczyzny poniósł tę ofiarę, jeżeli to wogóle jest ofiarą dla niego.

Frenetyczne wprost oklaski, jakiemi secesyoniści z partyi Kossutha nagradzali każde jego zdanie, wskazują na to, że sprawa tej rzekomej korupcyi połączy ich znów z dawniejszym wodzem i że opozycya wyjdzie z tej sprawy silniejszą, niż była dotychczas.

Hr. Khuen odpowiedział wprawdzie lakonicznie, że nie ustąpi, bo właśnie w obecnej chwili dymisyą swoją nie przysłużyłby się państwu ani sobie, ale sam czuje zapewne, że dni jego rządów są po[lic]zone.

Wybrana na wczorajszem posiedzeniu parlamentarna komisya śledcza ukonstytuowała się zaraz po zamknięciu posiedzenia Izby i pod przewodnictwem posła Rohony'ego rozpoczęła czynność około godziny piątej po południu. Poseł Polonyi zgłosił wniosek, aby posłowie, którzy mają być przesłuchani, jako świadkowie, nie mogli być obecni podczas przesłuchiwania innych świadków, lecz wniosek ten odrzucono. Uchwalono natomiast nie dopuścić na posiedzenia dziennikarzy, lecz dostarczyć dziennikom już gotowych sprawozdań. — Jako pierwszego przesłuchiwano posła Pappa, który szczegółowo przedstawił usiłowane przekupstwo. Następnie rozpoczęły się przesłuchy gubernatora Rjeki, hr. Szaparego, głównego winowajcy, które trwały bardzo długo. — Przyznał on, że pieniądze, wręczone Pappowi, od niego pochodziły. Zamierzał on w ten sposób przyczynić się do zakończenia stanu „ex lex“ na Węgrzech, a uczynił to z przywiązania do hr. Khuena. Następnie zaręczył słowem honoru, że Khuen o tem nic nie wiedział. Wkońcu oświadczył, że żałuje, iż obraził swym postępkiem godność Sejmu. — Na rozmaite pytania, zadawane mu przez opozycyjnych członków komisyi, odmówił odpowiedzi. Komisya przerwała posiedzenie dopiero około północy.

Z rozmaitych okoliczności rzeczywiście wnosić można, że w tym wypadku hr. Szapary działał na własną rękę. Gdy sprawa się wydała, udał się on natychmiast do kasyna narodowego, gdzie właśnie przebywał hr. Khuen. Zbliżywszy się do niego, jak opowiada naoczny świadek tej sceny, hr. Andrassy, Szapary „zalał się łzami“ i przyznał się do popełnionego czynu, przepraszając prezydenta gabinetu za wyrządzoną mu przykrość. Równocześnie doręczył mu podanie o dymisyę. — Hr. Khuen był ogromnie skonsternowany, przyjął dymisyę i natychmiast doniósł o tem cesarzowi. Z Ischlu odwrotnie nadeszła odpowiedź z przyjęciem dymisyi hr. Szaparego.

Hr. Władysław Szapary jest synem zmarłego w r. 1898 najwyższego ochmistrza dworu, liczy obecnie 40 rok życia, należy do najmajętniejszych magnatów węgierskich i był przyjacielem od serca hr. Khuena. Osiągnąwszy stopień doktora praw na uniwersytecie w Budapeszcie, poświęcił się pierwotnie karyerze dyplomatycznej, a od roku 1897 był gubernatorem Rjeki. W roku 1892 wybrany został posłem, a przed kilku laty otrzymał tytuł tajnego radcy.

Wobec tajemniczości, jaką otacza komisya swe dochodzenia, nie wiadomo jeszcze, czy myśl przekupienia opozycyi wyszła od niego czy też podsunięta mu została przez Dienesa. Niektóre dzienniki przypuszczają na pewno, że głównym inspiratorem w tej sprawie był Dienes. Jest to indywiduum z bardzo zaszarganą przeszłością. Redagował on dawniej dziennik opozycyjny „Flygelten Orszag“ i był nawet posłem, a jako taki, bardzo głośnym członkiem opozycyi. W ostatnich czasach utrzymywał się z rozmaitego rodzaju „pośrednictw“. Poseł Nessi twierdzi obecnie, że Dienes sfałszował czasu swego na jego imię weksel wysokości 15.000 koron. Mimo nalegań innych posłów, nie chciał on jednak Dienesa oddać w ręce prokuratoryi ze względu na dawniejsze z nim stosunki. Obecnie uczynił to, ponieważ Dienes zaczął wykupywać jego weksle będące w obiegu, aby w ten sposób — również w celach politycznych wywrzeć presyę na niego.

Dienes utrzymywał stosunki z Singerem, redaktorem centowego pisemka niemieckiego „Abendblatt“, i z nim razem — jak przypuszczają — uknuł cały ten plan korupcyi. Singer przeczy temu, lecz jego zapewnienia nie znajdują wiary. Właśnie bowiem w ostatnich czasach widywano ich razem, ktoś widział nawet, jak Singer w tych dniach doręczył Dienesowi znaczną kwotę oraz jakiś przedmiot, owinięty w papier, którym były prawdopodobnie owe książeczki kasy oszczędności.

Dienes udał się do Berlina, gdzie go wczoraj widziano w pewnej kawiarni. Obiegają pogłoski, że hr. Szapary dał mu 200.000 koron na wyjazd do Ameryki. Prokuratorya ściga go listami gończemi. Z Szaparym komunikował się w mieszkaniu pewnej kobiety.

Część prasy twierdzi, że zamiar przekupienia Pappa nie był faktem odosobnionym, lecz że uknuty był plan przekupienia jeszcze innych posłów. Przypuszczenie to podziela także wielu członków stronnictwa liberalnego. Prasa opozycyjna daje do zrozumienia, że hr. Khuen musiał coś wiedzieć o tym planie.

Niemiecka prasa wiedeńska uderza z powodu tej sprawy z wielką zaciekłością na Węgrów. Twierdzi, że zapewne nie po raz pierwszy zda-

Z uwag pesymisty.

(Jednolita opinia. — U jednego ogniska i u jednego garnuszka. — Jeden pasterz polityczny. — Nagroda za zgodę i solidarność, czyli suum cuique. — Dlaczego moknę w Krakowie? — Najgorzej się spieszyć. — Fatalne skutki pośpiechu.)

Zawsze się cieszę, gdy w jakiejś sprawie zaczyna się wyrabiać „jednolita opinia w kraju“, — bo jak mnie już w parwie uczono, „concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur“. Wtedy jednak główną wagę przywiązywali profesorzy do gramatyki i nie o sens tej wysoce politycznej maksymy pytali, ale o „praesens“ i „perfectum“ od „cresco“ i „dilabor“. Na tych „praeteriteritach“ i „supinach“ nieraz wywracały się egzystencye studenckie może właśnie dlatego, że między nami, jako większością, a profesorami, jako znikającą wobec nas mniejszością, żadnej nie było zgody w poglądach na potrzebę n. p. znajomości języka łacińskiego lub greckiego. Potem znowu kładziono mi w uszy, że Polska właśnie skutkiem owej niezgody upadła, chociaż była bardzo wielkiem państwem. Kto wie, czy nawet nie pisaliśmy polskich zadań na ten budujący temat.

No, i nauka nie poszła w las, bo dzisiaj, chociaż to już kilka lat od opuszczenia szkolnej ławy mi upłynęło (będę nawet obchodził jubileusz tego radosnego wypadku), zawsze bardzo się cieszę, gdy kto inny jest posłuszny dla mądrych nauk naszych konserwatystów i krzepi się z nimi razem u wspólnego ogniska i u wspólnego... garnuszka. Łzy radości wyciskają mi z każdym rokiem grzeczniejsi demokraci. Dawniej, kiedy ich mniej było, a demokrata znaczył prawie tyle, co socyalista, a socyalista był czemś gorszem od anarchisty, — nie mogliśmy dobić się do żadnego w państwie znaczenia, kraj tonął w nędzy i ciemnocie. Dzisiaj, gdy jedni z demokratów zawarli stałe sojusze z komitetem centralnym, a drudzy, w każdym Polaku uznawszy politycznego sprzymierzeńca, razem z konserwatystami czuwają, aby przypadkiem biedny, poczciwy nasz ludek nie połknął jakiejś niestrawnej swobody konstytucyjnej: dzisiaj powiadam, wierzę, iż musi dla nas „zaświtać jutrzenka lepszej przyszłości“ — że użyję wyrażenia jednego z żelaznych prelegentów miasta Krakowa. Bo kiedy wreszcie wyodrębnimy Galicyę, a p. Studnicki mianowany będzie dożywotnim zegarmistrzem od nakręcania jej mechanizmu, to zapanuje wreszcie w kraju kłująca się dzisiaj ze „Słowa Polskiego“, „Gazety Narodowej“ i „Dziennika Polskiego“ jednolita opinia, a jeden pasterz polityczny wypasać będzie całą galicyjską owczarnię — co daj Boże, Amen, ale po mojej śmierci. Bo pewny jestem, że tym pasterzem zostanie może Eksc. Dawid, może Eksc. Dzieduszycki, może Eksc. Wodzicki, a gdyby oni przez wrodzoną skromność tego odpowiedzialnego urzędu przyjąć nie chcieli, to na wszelki sposób prędzej p. Głąbiński, lub choćby Merunowicz, dobiliby się tego stanowiska, niż ja; dla mnie zaś pozostałaby rola owieczki lub baranka, którą wolę już bez żadnej pretensyi odstąpić tym, co mnie przeżyją.

Z wszelkiej zgody — cóż dopiero narodowej — zawsze się cieszę, może dlatego, że sam nie mogę się wyleczyć z wrodzonego mi ducha opozycyi. Przecież np. przyzna każdy, że robiłem, co mogłem, aby podnieść i unieśmiertelnić zgodę wyborczą krakowskich konserwatystów z przedstawicielami kahalnej partyi żydowskiej. Miłym i budującym też był dla serca mojego widok prałatów i kanoników, solidarnie głosujących na dra Horowitza przeciw Rotterowi, i w imię tej samej solidarności powołujących do Rady miejskiej tegożsamego dra Horowitza, radcę Hirscha Landaua, wreszcie pp. Gustawa Bazesa i Rimlera. Taka zgoda narodowa nie mogła pozostać bez nagrody, i to nietylko w przyszłym, ale już na tym, krakowskim świecie. P. wiceprezydent Leo, drugi wiceprezydent p. Staniszewski, p. Federowicz i inni ich wspólnicy roboty wyborczej, doczekali się też w krótkim czasie pociechy z przyjaciół swoich politycznych pp. Gustawa Bazesa i Rimlera. Taka nagroda za wiernie dochowaną solidarność słusznie się im należała i nie zazdroszczę im tego sukcesu. „Suum cuique“.

Tych kilka uwag miało być wstępem do dzisiejszej mojej pogawędki, a tymczasem wypełniły pół feletonu. Przepraszam za to moich Czytelników, — ale dla kwestyi tak ważnej, jak zgoda narodowa i wykluwanie się, aż z trzech równocześnie dzienników lwowskich „jednolitej opinii kraju“ — nie godzi się żałować tego kawałka bibuły dziennikarskiej. — Moim zamiarem było wyspowiadać się przed najcierpliwszymi z Czytelników moich, dlaczego dotąd moknę w Krakowie, a nie w Zakopanem, Szczawnicy, Rymanowie lub innym badzie krajowym, lub pozakrajowym. Oto ilekroć zaczynam marzyć o zmianie miejsca deszczem nawiedzonego, zaczyna mnie kusić nadzieja pogody. I gdy deszcz przestaje lać na kilka godzin, rozmyślam, dokąd jechać? Z „Czasu“ dowiaduję się, że co znamienitszego z Polaków, wszystko to bawi w Wiesbadenie, Kissingen i t. p. pruskich miejscach kąpielowych, które ten organ szczególniejszą otacza opieką i reklamę sprawia im wedle sił i możności. Tam więc byłoby mi za ciasno. Decyduję się tedy na bady krajowe. Tęsamą decyzyę powziął także jeden z moich kolegów redakcyjnych, ale zarząd skromnego miejsca kąpielowego w Galicyi, gdzie wiedzie się rzeczywiście idyliczny żywot, — a w to mi graj, — odpisał mu, że dwa pokoje kosztują tam 10 koron, i to bez pościeli. (Bo mój kolega redakcyjny wybiera się do badu onego z rodziną). A że ja pościeli zwyczaju nie mam wozić ze sobą, więc zrezygnowawszy z tej szalenie niskiej ceny mieszkania i złączonego z nią braku pościeli, czekałem pogody.

Rzeczywiście słońce zaświeciło nademną, nad p. Gustawem Bazesem i Rimlerem, nad powodzianami i urzędem podatkowym. Teraz jazda, — pomyślałem. Ba, kiedy ze wszystkich miejsc kąpielowych nadchodzą wiadomości, że panują tam szalone pustki, a ja samotności nie lubię podczas urlopu, bo mam jej dosyć w życiu roboczem.

I znowu w chwili, — gdy wreszcie dojrzewał w mej duszy plan wyjazdu choćby tam, gdzie na 100 gości kąpielowych, zaledwie 25 jest dziennikarzy i publicystów, zaczyna padać deszcz. Po cóż moknąć poza Krakowem? — zapytuję mej duszy. Czyż nie zdrowiej poddawać się tej hygienicznej operacyi tutaj, gdzie się ma zapewnioną... pościel, komary i kąsające muchy?

Najgorzej się spieszyć. P. Bazes nie chciał się przedwcześnie wstydzić przy wyborach, i dobrze zrobił, bo sobie na ten zbytek może pozwolić teraz. Pospieszył się z wyprawieniem awantury p. Suesserowi i źle na tem wyszedł, bo pokazało się, że powinien był zrobić awanturę komu innemu. Rząd nie spieszy się z regulacyą rzek galicyjskich i ma z nas pociechę, bo w jednej deputacyi jedzie do Wiednia p. Leo, Rotter i Daszyński. Przy najbliższej sposobności przyłączyć się jeszcze gotów do nich Eksc. Wodzicki i p. Piotr Górski, którzy teraz drugą bramą (to przenośnia!) — z Wiednia wyjechali, gdy tamci pierwszą przyjeżdżali.

P. Koerber nie spieszy się z przejednaniem Koła polskiego, i dobrze mu z tem, bo nic mu dać nie potrzebuje, a najlepiej na tem my wychodzimy, bo uczymy się kochać Austryę bezinteresownie, jako jedyną ostoję swobób narodowych i dobrobytu polskiego.

Ja też nie spieszę się z wyjazdem z Krakowa, bo mogę się tutaj doczekać jeszcze albo pogody, albo drugiej powodzi. W pierwszym wypadku będzie mi tu dobrze i wyjazd będzie zbyteczny, — w drugim muszę zostać, aby przypatrzeć się poprawnemu wydaniu niedołęstwa krakowskiego przy akcyi ratunkowej. — Takich rzeczy nie widzi się nigdzie. Ale pomiędzy temi dwoma ostatecznościami jest całe morze innych ewentualności i dla tego nie zrzekam się z góry żadnej decyzyi. Jeżeli p. Leo mógł z p. Daszyńskim jechać do Wiednia, dlaczegóżbym wreszcie i ja z Krakowa nie mógł ruszyć się, — sam?

M. K.

rza się takie przekupstwo i że zgniła musi być atmosfera w łonie reprezentacyi narodu węgierskiego, jeżeli wypadki takie są możliwe.

Conclave.

A więc rozpoczęło się wreszcie conclave, które jak zapewniają zewsząd, skończy swoją pracę bardzo rychło. Załatwiono wczoraj wszystkie wstępne formalności, mistrz ceremonii zawołał: „extra omnes!“ i zapadły wrzeciądze bram. Conclave urzędownie zaczęło funkcyować.

Jak wiadomo, kardynałowie zamknięci są w pokojach, które się mieszczą w zabudowaniach dokoła dziedzińca św. Damazego. W kaplicy Sistina odbywają się posiedzenia i głosowania, w kaplicy Paolina msze, a w sala „Ducale“ wznoszą się ołtarze, przy których kardynałowie odprawiają msze prywatne. W dawnych wiekach kardynałowie podczas conclave poprzestać musieli na celach klasztornych, a nawet na wspólnej sypialni, obecnie każdy purpurat ma do rozporządzenia dwa lub trzy pokoje.

Pożywienie otrzymują kardynałowie z osobno urządzonej kuchni, listy i gazety zaś przez kołowroty. W nowszych czasach conclave nie przypomina wcale owego conclave, które odbyło się w r. 1386 w Viterbo. Mieszkańcy, zniecierpliwieni czteromiesięcznem trwaniem obrad, skazali poprostu dla przyspieszenia wyboru papieża kardynałów na chleb i wodę, a potem rozebrali dach nad nimi podczas ulewnego deszczu. W r. 1315 w Carpentras partya francuska podpaliła budynek, w którym odbywało się conclave, a kardynałowie musieli uciekać oknami. Ba — w roku 1831 podczas wyboru papieża Grzegorza XVI podłożyli wierni Rzymianie bombę, jako środek, mający służyć do przyspieszenia wyboru.

Gdy brama, wiodąca do pokojów conclave została zamkniętą, kardynałowie wdziewają fiolety. Wieczorem odbywają się wspólne modły, a potem mistrz ceremonii woła: „In cellam, Domini!“ Rano budzi śpiących dzwon, a mistrz ceremonii woła: „In capellam, Domini!“ (Do kaplicy!) Wszyscy udają się do kaplicy Paolina, gdzie dziekan celebruje mszę do Ducha św., a potem udziela Komunii kardynałom. Po śniadaniu idą kardynałowie do kaplicy Sistina, gdzie się odbywa głosowanie. Wedle ujemnego, lub dodatniego rezultatu głosowania, conclave kończy się lub trwa dalej. Jeżeli wyboru nie dokonano, kartki idą do ognia, a dym uchodzący zawiadamia widzów, że papieża jeszcze nie wybrano. Jeżeli wybór został dokonany, kardynał dziekan z loggi Piotra woła donośnie do zgromadzonego ludu: „Annuntio vobis gaudium magnum: Papam habemus Em. ac Rev. Dominum (tituli...) prezbyterum S. R. C. qui sibi imposuit nomen...“ Znaczy to po polsku: Zwiastuję wam radość wielką: mamy papieża, wysokiego i czcigodnego pana (tytuł), księdza i kardynała św. Kuryi rzymskiej, który przyjął imię...“ Tu ogłasza imię nowego papieża.

Co do obecnego conclave, to wczoraj o godzinie 5 po południu zebrali się kardynałowie w „Capella Paolina“, skąd w towarzystwie conclawistów w uroczystym pochodzie udali się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie odbywać się będą posiedzenia conclave. Kardynał Vannutelli wygłosił przemowę, w której napomniał kardynałów, aby przy głosowaniu kierowali się wyłącznie dobrem Kościoła. Następnie odczytał przepisy, dotyczące conclave. Kardynałowie złożyli przepisaną przysięgę, zaś marszałek conclave zaprzysiągł innych conclawistów. Z kolei wezwano wszystkie niepowołane osoby, by miejsce przeznaczone na conclave opuściły. Pozostali tylko kardynałowie i conclawiści.

Wieczorem kardynał kamerling Oreglia zbadał [illegible] dokładnie, by się przekonać, czy nie pozostał ktoś niepowołany, poczem on i marszałek conclave pozamykali wszystkie drzwi prowadzące do conclave. Ceremonie ukończono o godzinie 9 wieczorem.

Agencya Stefaniego donosi: Według informacyj z kół kościelnych prawdopodobny jest wybór papieża z pośród kardynałów: di Pietro, Vanutelli, Rampolla, Svampa, Portanova, Gotti. Przy pierwszem głosowaniu prawdopodobnie największą ilość głosów otrzyma Rampolla, a także znaczną ilość głosów Vannutelli. Wybór Oreglii wydaje się być wykluczonym. Ogólne jest przekonanie, że zostanie wybrany di Pietro. Zobaczymy.

Listy rosyjskie*).

VI.

(Synod o katolicyzmie i protestantyzmie. — Głosy o Leonie XIII. — Udział w uroczystościach Husa. — „Germanizacya“ katolicyzmu — Nowy święty).

Jeden z poprzednich moich listów poświęciłem charakterystyce cerkwi rosyjskiej, nie na podstawie źródeł polskich, ani też własnych spostrzeżeń i zapatrywań, lecz opierając się wyłącznie na tym materyale, jakiego w ostatnich czasach dostarczyła publicystyka rosyjska. Dała ona taki obraz moralnego upadku cerkwi i duchowieństwa, że było po prostu zbytecznem dopełniać go głosami obcemi. Ponieważ jednak upłynęło kilka miesięcy od skreślenia tego obrazu, przypomnę tylko, iż publicyści rosyjscy, piszący pod okiem cenzury, przyznają, iż dawny ustrój został zamieniony na służenie celom państwowym, że „kler rosyjski jest po prostu jednym z organów administracyi państwowej“ (historyk Wasiliew), — że o swobodzie cerkwi wobec państwa niema mowy (Szarapow) że „kler prawosławny schnie i ginie śmiercią powolną, haniebną, podobną do „samobójstwa“ (Raczyńskij), że pop nie ma zachowania wśród ludu (cytaty z „Graždanina“ Meszczerskiego), „że inteligencya prawosławna jest największą sektą na świętej Rusi“ („Misjonerskoje Obozrenje“), „że sami misyonarze na kongresie swoim w Orle przyznawali iż nie nawracają drogą miłości lecz represyi administracyjnej i sądowej“ itd., itd. Przypominam wreszcie, jaką burzę wywołało wystąpienie w obronie swobody sumienia marszałka gubernialnego szlachty orłowskiej, Michała Stachowicza, które było jawnem potępieniem działalności cerkwi, jak znowu w obronie Stachowicza wystąpiła znaczna część prasy, jak stanęli przy nim wybitni przedstawiciele szlachty i inteligencyi rosyjskiej.

Przypomnienie to ma racyę wobec świeżego aktu urzędowego prawosławia, jakim jest odpowiedź rządzącego synodu petersburskiego na pismo, orędzie wystosowane do niego przez Joachima III patryarchę konstantynopolitańskiego. Biskup konstantynopolitański był dawniej rodzajem papieża schizmy, jako stojący na czele patryarchatu powszechnego („wseleuskoj patryarchji“). Znaczenie jego upadło od chwili, kiedy cerkiew rosyjską oddzielono administracyjnie od Konstantynopola, i stworzono nawet osobny patryarchat rosyjski. Jak wiadomo, Piotr Wielki, aby uszczuplić władzę cerkwi, zniósł patryarchat i sam ogłosiwszy się głową kościoła, ustanowił „Duchowne kolegium“, które zamieniło się na „święty Synod“. Są więc dwa synody: konstantynopolitański, złożony z dwunastu metropolitów, na którego czele stoi patryarcha, obecnie wspomniany wyżej Joachim III-ci, i synod rosyjski, którym rządzi urzędnik świecki, „oberprokurator, w obecnej chwili głośny Pobiedonoscew.

Wskutek tego rozdziału, sprawy dogmatów mogą załatwiać jedynie sobory powszechne. Patryarcha Joachim poruszył właśnie myśl zwołania takiego soboru, pragnąc, aby na nim omówiono stosunek prawosławia do katolicyzmu i protestantyzmu. Synod rosyjski namyślał się długo, a wreszcie dopiero po roku zdecydował się ogłosić pismo Joachima, jednocześnie ze swoją odpowiedzią. Ten całoroczny, z góry oznaczony termin został uchwalony dlatego, jak twierdzą „Mosk. Wiedomosti“, „ażeby Synod mógł namyśleć się, wolny od wszelkich zewnętrznych wpływów, a głównie od wpływu świeckiej prasy, która naturalnie nie wstrzymałaby się od wypowiadania swych zapatrywań nad pytaniami, poruszonemi przez patryarchat powszechny, bałamucąc nie rozumiejącą się na sprawach kościelnych opinię i przez to stawiając św. Synod w zależność od żywiołów, nic wspólnego nie mających z prawdziwą wiarą cerkwi prawosławnej“. — „Przez to mądre postąpienie (piszą dalej „M. Wied.“) Synod usunął od siebie niebezpieczeństwo i mógł przez ciąg całego roku zagłębić się spokojnie w rozbiór kwestyj, przedłożonych przez patryarchat konstantynopolitański“.

Odpowiedź Synodu jest bardzo ciekawą, dowodzącą nietylko olbrzymiej zarozumiałości na punkcie potęgi i czystości prawosławia rosyjskiego, co się wręcz sprzeciwia opinii, jaką o niem wypowiadają sami Rosyanie, ale zarówno nienawiści do innych wyznań chrześcijańskich, jak i dziwnego uporu w utrzymywaniu form przestarzałych, niezgodnych z wymaganiami czasu. O tej odpowiedzi w pismach naszych były zaledwie krótkie wzmianki, a i „Kraj“ petersburski dał z niej małe wyjątki, lubo zaznaczył „niezmiernie doniosłe znaczenie“ tego dokumentu; przytem swoim zwyczajem opuścił te ustępy, które mu nie były na rękę. Z tego powodu sądzimy, że należy zapoznać czytelników polskich z treścią zapatrywań Synodu.

(C. d. n.)

*) Rozpoczynając po pewnej przerwie dalszy ciąg „Listów rosyjskich“ zwracamy uwagę, iż pierwsza ich serya wyszła niedawno w osobnej odbitce i znajduje się w handlu księgarskim.

Redakcya.

W kalejdoskopie.

Hekatomba spalona namiętnościom. — Tragedya sióstr. — Ciekawa hypoteza prof. Starra.

Życie przynosi co dzień taką niesłychaną moc objawów namiętności ludzkich, że doprawdy na bardziej tragiczne sceny nie zdobyłaby się nigdy fantazya twórcza. A w tem wszystkiem miłość i szał krwi zdobywa się niewątpliwie na najśmielsze i niezaprzeczenie najbardziej dramatyczne czyny. Rzucają one zaślepienie między ludzi związanych najbliższemi stosunkami rodzinnemi, rozniecają w człowieku instynkty zwierzęce z tąsamą cechą okrucieństwa i żywiołowości, jaka znamionuje chyba tylko życie w dżungli lub na pustyni.

W tych dniach w Rosyi w dońskim powiecie niedaleko wsi Szalajwka trzydzieści kilka robotnic polnych zamknęło się w stodole na noc, aby uchronić się przed dziką natarczywością męskich robotników. Niestety ta noc miała skończyć się dla nich tragicznie. Rozwścieklenі parobcy zaparłszy wszelkie wyjścia, aby żywa dusza nie mogła wyjść ze środka, idąc za zbrodniczym imperatywem rozszalałych instynktów — podłożyli ogień pod stodołę, skazując na śmierć bezlitosną wszystkie śpiące w środku kobiety i dziewczęta. Pożar w mgnieniu oka ogarnął cały budynek. Rozległy się krzyki rozpaczy, jęki i płacze rozdzierające serce. Kilkadziesiąt rąk napróżno usiłowało wyprzeć płonącą bramę lub wybić jakikolwiek inny otwór w drewnianych ścianach stodoły. Dym, żar i ogień dopełniły strasznego dzieła zniszczenia. A rankiem, kiedy pogodne słońce wpłynęło na niebo, sterta popiołu świadczyła tylko, gdzie dokonano tej niesłychanej zbrodni.

Tosamo zaślepienie, tosamo nieubłagane fatum namiętności zniszczyło życie dwóch sióstr, z których jedna przepłaciła miłość życiem, a druga pewnie zakończy je szaleństwem. Dramat rozegrał się w jednej z cerkwi w Odessie. Właśnie kiedy młoda para, należąca do tak zwanego dobrego towarzystwa, klękła przed ołtarzem, aby obrządkiem kościelnym związać się na zawsze, głos jakiś z pośród tłumu odezwał się głośno: „Oni nie mogą wziąć ślubu ze sobą! panna młoda jest ślepa!“ — Pomimo to narzeczony zażądał, aby ksiądz dokończył ceremonii, sądząc, że ktoś z zawistnych rzucił potwarz. Kiedy jednak rozległy się pośród ciszy słowa błogosławieństwa, panna młoda padła na stopnie ołtarza — nieżywa. Wszelkie wysiłki lekarskie, aby przywrócić jej przytomność, nie dopięły celu. Lekarz skonstatował porażenie serca.

Okazało się, że siostra panny młodej zakochała się namiętnie w jej narzeczonym. Kiedy jednak wszelkie jej starania, aby odwieść go od ślubu i zdobyć go dla siebie, spełzły na niczem, postanowiła się zemścić. Wybrała na to ów moment w cerkwi, aby wyjawieniem starannie ukrywanej przez jej siostrę wady, doprowadzić do zerwania małżeństwa. Faktem było, że panna młoda miała jedno oko szklane, umiała to jednak tak zręcznie zamaskować, że jej narzeczony nie wiedział o niczem do ostatniej chwili. Wstyd, przerażenie i ból powstały skutkiem publicznego wykrycia jej panieńskiego kłamstwa przyprawiły o śmierć biedne dziewczę. A jej siostra, która tak nikczemnie zemściła się na szczęśliwszej od siebie rywalce, przerażona widokiem swego czynu, uciekła z kościoła, płacząc spazmatycznie i do dziś nie można jej było znaleść, ani dowiedzieć się, gdzie przebywa. Stało się zadość zemście i stało się zadość zazdrości, a teraz tylko nieszczęście trzech jednostek jest wymownym świadectwem zgubnego zaślepienia miłości.

Nieubłaganą jest przyroda. Wszędzie jej ramię wyciąga się nad życiem człowieka i ludzkości. Profesor uniwersytetu w Chicago mr. Starr zapewnia że rasa biała, zamieszkująca Amerykę i napływająca stale do Nowego świata, musi uledz odwiecznemu prawu natury i upodobnić się kolorem skóry do Indyan. W ciągu swoich poszukiwań wspomniany profesor zainteresował się potomkami, małej niemieckiej kolonii, osiadłej lat temu 100 w Pensylwanii. Po skrzętnych badaniach, które wykazały, że nie było mowy o żadnej domieszce krwi tubylczej, czyli że kolonia pod względem rasowym przestrzegała swej czystości, przekonał się, że czwarta i piąta generacya przybyłych z Europy osadników nabrała wielu cech indyjskich jakoto: czarne włosy i oczy, i ciemny, czerwonawy odcień skóry. Profesor Starr powiada: „Te zmiany w wyglądzie fizycznym dotyczą także osobników innych narodowości, którzy osiedlili się w Stanach Zjednoczonych. Muszą oni podlegać wpływom klimatycznym i geograficznym.“ Pocieszmy się zatem, że choćby przyszło do wymarcia nieśmiertelnych bohaterów powieści indyjskich, choćby kochany Wiluś zakolonizował całą Afrykę, a Rosya wyrznęła wszystkich Chińczyków i wysyłała politycznych przestępców na osiedlenie do państwa „Żółtych wód“, to cienie „Ostatnich Mohikanów“ zemszczą się na „białych twarzach“, poprawiając bladą cerę wnuków, mimo protestu babek, na kolor dobrze wypalonej cegły. Germańsko-afrykańska komisya kolonizacyjna ze zdumieniem spostrzegłaby, że w ciągu kilku wieków różne Bildy, Schmidy i Wassermilchy przemieniliby skórę białą na czarną a wargi wydłużyłyby się im nakształt orzechów amerykańskich — rosyjskie zaś ministerstwo spraw zagranicznych zlękłoby się żółtaczki osiedleńców i wobec mary nowej wojny z Anglią podałoby się do wiecznej dymisyi...

ss.

Pomocna woda.

— Jakżem się nachodziła! Strasznie daleka droga do tych Bibic za Zielonki. Kady tam iść, nawet człowiek dobrze nie świadomy. Żeby nie kosiarze na łące, byłabym nie trafiła do tej wody.

— Czy pomocna? Juści, dzieciom małym strasznie pomocna na światowe suchoty. Jak ma nie żyć, to do trzeciego dnia umrze, to się już pozna zaraz, bo dziecko w kąpieli zbieleje. Ale nasza wnęcka (wnuczka) tak zczerwieniała w tej wodzie, jak raczek. To moja córka ucieszyła się, bo już światowe suchoty odejdą.

— Marniało to taj marniało po krostach, bo maciupcie było, jak go już krosty obsypały, a potem duszność przyszła. Jest tu taka jedna „prosząca baba“, co chodzi po wsiach, a niekiedy jak dziecko chore, przyniesie tej wody z Bibic za Zielonkami. To weźmie za wodę półpięty szóstki, albo koronę.

— Mówię ja do córki: pójdę sama. Na czystym piasku ta woda wypływa z pod małego kopczyka. Tyle tam skorupek dookoła narzucano, aż się bieleje. Tak mnie kosiarze mówili: „Ino nie bierzcie stamtąd żadnej skorupki, bo woda nie pomoże. Czem kto czerpie, niech ostawi“. Tak ja miała mały kieliszek, to nim czerpałam, bo nie nabierze się od razu ani do flaszki, ani do blaszanki, tak tej wody maleńko, jeno się sączy. Do wschodu słońca trzeba dziecko kąpać i do zachodu słońca, a od lewej ręki, a zagrzać dobrze wodę, aby aż pot wystąpił. Dziecko zczerwieniało, tak się zapociło, że chociaż to szósty dzień, to i światowe suchoty odgonione. Taka ta woda pomocna.

— Niby tak świadczą u nas. Jak dziecko ma suchoty samo z siebie, z urody, to już się nie wychowa, a jak dostanie ze świata, albo od kogo zaniesione, albo od złego słowa, albo od uroku, to woda z Bibic strasznie pomocna i już się dziecko przechowa. Jak ma nie żyć, to do trzeciego dnia umrze, a jak zczerwienieje...

Odszedłem i ja zczerwieniony, bo mi jakiś srom czoło palił, że jeszcze u nas tyle ciemnoty.

Jan Świerk.

Kronika.

Kraków, 1 sierpnia.

W kościele na Skałce odbyło się dzisiaj, staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej, nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Asnyka, jako w VI rocznicę jego zgonu, która właściwie wypadała jutro. Na nabożeństwo przybyło liczne grono pań, prezes Towarzystwa Szkoły ludowej z członkami wydziału, przedstawiciele redakcyi naszego pisma, którego wielki poeta i patryota był kierownikiem, i publiczność miejscowa i przejezdna. Po nabożeństwie zwiedzano groby zasłużonych. Z prawdziwą przyjemnością zauważono, że OO. Paulini z wielką starannością utrzymują groby zasłużonych. Krypta oświetlona gazowem światłem, przedstawia się bardzo okazale. Na sarkofagu Asnyka złożyło Tow. Szkoły ludowej piękny wieniec z żywych kwiatów. Naprzeciw sarkofagu poety — gotowa już jest krypta na przyjęcie zwłok wielkiego artysty-malarza, założyciela Muzeum Narodowego, ś. p. Henryka Siemiradzkiego.

Wiadomości osobiste. P. Zygmunt Sarnecki przybył do Krakowa i ma zamiar stale tutaj zamieszkać.

Narzekania na poczty galicyjskie zwiększają się z każdym dniem tak, że wreszcie musimy stanąć w obronie interesów naszego wydawnictwa. Dość powiedzieć, że nietylko po miastach prowincyonalnych prenumeratorzy po kilka dni z rzędu (sic!) nie otrzymują „Nowej Reformy“, ale nawet w samym Lwowie doręczanym jest nasz dziennik bardzo nieregularnie. Jest to jakieś karygodne zaniedbywanie obowiązków, którego zarząd poczty tolerować nie powinien. Wydawnictwo nasze prowadzi wysyłkę dziennika z taką skrupulatnością, że z tej strony winy być nie może. Natomiast pp. urzędnicy pocztowi bardzo często niełaskawi odczytać całego adresu, i, zadowolniwszy się podobieństwem nazwy miejscowości, wysyłają gazety w innym zupełnie kierunku, niż je przeznaczono. N. p. dzienniki adresowane na Zagorzany, idą do Zagórza, lub na odwrót i t. p. Musimy stanowczo domagać się, aby wydawnictwo naszego pisma nie było nadal narażane na straty, a cierpliwość naszych prenumeratorów na próby z powodów leżących jedynie po stronie zarządów pocztowych. — Wchodzi bowiem w Galicyi w modę, że dziennik ma jakieś odmienne, i to znacznie gorsze, prawa, niż list lub inna przesyłka. Przeciwko temu pojmowaniu rzeczy stanowczo zaprotestować musimy. — Upraszamy dyrekcyę poczt we Lwowie, aby przypomniała podwładnym sobie urzędom obowiązujące pod tym względem przepisy.

Przypominamy, że w poniedziałek odbędzie się w teatrze koncert na powodzian. Program koncertu bardzo urozmaicony. Prócz orkiestry lwowskiej Filharmonii, która odegra kilka utworów pod kierownictwem p. Czelańskiego, w koncercie wezmą udział pani Bohuss i p. Didur.

Z uniwersytetu. P. Zygfryd Reiner, rodem z Krakowa, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Ofertową licytacyę na budowę centralnej stacyi elektrycznej uchwaliła wczoraj komisya in-

---

Bolesław Anc.

Wspomnienia szkolne

z czasów Mikołaja I i Aleksandra II

(Dokończenie).

Oprócz wyż wymienionej fizyki, nauki przyrodnicze obejmowały zoologię, botanikę, mineralogię, geognozyę, geologię, chemię nieorganiczną, technologię górniczą, metalurgiczną i higienę. Trzech nauczycieli było zajętych w tym dziale, a z tych Święcicki „Kobaltem“ zwany, kandydat filozofii uniwersytetu warszawskiego, nie próbował nawet wykładów moskiewskich. Staruszek Borzęcki łamał się z trudnościami nieznanego mu języka w klasach wyższych; a młodszy wiekiem nauczyciel chemii i technologii, Tołwiński, wszystko po moskiewska wykładał. Wkrótce jednak umarł, a następca jego Rogalewicz, jakkolwiek z wychowańców moskiewskiego uniwersytetu, wszystko po polsku miał odwagę wykładać, a chemię według podręcznika, który sam wydał.

Nauki humanitarne reprezentowane były przez historyę powszechną, w połączeniu z rosyjską w klasach V i VI, a geografii uczono w niższych czterech klasach, według moskiewskiego podręcznika „Obodowskiego“. Z tego geografia Rosyi cały rok w IV klasie zajmowała, a nauczyciel Przeorski, były student charkowskiego uniwersytetu, wszystko w języku moskiewskim wykładał. Nazywał on często uczniów hebesami, dla uczniów więc był on zawsze „hebesem“. Zdolny malarz, a biedny i spokojny człowiek, Szymon Górnicki, uczył kaligrafii i rysunków we wszystkich klasach. — Katechetami, czyli jak tam zwano „prefektami“, byli naprzód ks. Olszewski, potem Brudzyński. Obaj spełniali swe zadania bez uwydatnienia swoich osobistości.

Ogólne kierownictwo szkoły spoczywało w ręku „inspektora szkoły“ Formińskiego, którego ogólnie zwano dyrektorem. Jako magister filozofii uniwersytetu warszawskiego, był on co do wykształcenia na wysokości swego zadania, lecz wzrok krótki narażał go często na pomyłki, których złośliwość dzieci nie przebaczała, a skłonność do irytacyi, z pobudek domowej natury, popychała go do szkodliwych nadużyć. W chwilach takich przebierał miarę tak w języku, jak w karaniu uczniów, co go czasem do popełniania gwałtów doprowadzało. Uczniowie nazywali go „bydlę“, gdyż zbyt często tym epitetem szafował.

Pomocnik inspektora, Filanowicz, zwany wogóle inspektorem, a przezwany „filonem“, była to figura czysto policyjna, lubująca się w produktach alembiku, czyli w tak zwanej „szpagatówce“, jakoteż w wymierzaniu kar cielesnych, których nie żałował. Nazywał on to dawaniem „soczku brzozowego“. Wystarczało, aby spostrzegł na korytarzu ucznia, za karę tam przez nauczyciela postawionego, to go już pociągnął do komórki i pięć lub siedm własnoręcznie mu wyliczył. Jedna haftka przy kołnierzu nie zapięta, brak jednego guzika przy mundurze, lub rąbek białego kołnierzyka na szyi, wywoływały tensam skutek. Wyręczał więc stróża, który zwyczajnie te funkcye spełniał.

Wkrótce jednak dostał Filanowicz do pomocy dwóch „diad'ków“, czyli pedeli. Był to nowy wymysł Mikołajewski z r. 1852, a to w celu nadzorowania prawnopaństwowości nietylko w uczniach, ale i w ciele nauczycielskiem. — Byli to wysłużeni podoficerowie, w mundurach wojskowych z naszywkami, naturalnie Moskale, po polsku nie mówiący.

Oprócz dozorowania i szpiegowania uczniów i nauczycieli w szkole i poza szkołą, mieli oni specyalny obowiązek uczyć dzieci maszerowania, stawania frontem i zdejmowania czapki przed oficerami, na ulicy spotykanymi. Taki bowiem wyszedł ukaz, a zdarzało się często, że uczeń, nie dopełniający tego, przez oficera pobity został. Wskutek skarg rodziców i przedstawień dyrekcyi, zmodyfikowano ten ukaz o tyle, że zdejmowanie czapki zastąpiono salutowaniem.

Biedni uczniowie! Ich rekreacye popołudniowe w środy i soboty przepadły, bo na musztrę z diad'kami chodzić musieli. — Diad'kom tym nadano jeszcze prawo zwiedzania stancyj uczniowskich i zdawania o tem raportu, gdy przedtem należało to tylko do dyrektora, inspektora i księdza prefekta wogóle, a do profesorów w przydzielonych im rewirach. — Wkrótce jednak bierny opór uczniów ujeździł tych diad'ków. Po polsku mówić zaczęli, a funkcye ich zredukowały się do prostego dozorowania i do pomagania w operacyach plag, wymierzanych uczniom. Tych plag rzeczywiście nadużywano, pomimo że i inne kary były na porządku dziennym, jakoto: stanie w kącie, klęczenie, wyrzucanie za drzwi z klasy i koza od godziny do 24 godzin. Rygor sołdacki, stupajkowski, był ogromny!

Płace ciała nauczycielskiego były liche, bo oprócz dyrektora i starszego nauczyciela języka moskiewskiego, którzy pobierali po 5000 złp. (1250 złr.), a drugiego nauczyciela języka moskiewskiego 4000 złp. (1000 złr.), wszyscy inni pobierali po 3000 złp. i 2400 złp. (750 i 600 złr.), a nauczyciele języka polskiego, niemieckiego i rysunków po 1800 złp. (450 złr.), wyraźnie tysiąc ośmset złp., t. j. tyle, ile brali diad'kowie.

I cóż dziwnego, że wobec braku środków do utrzymania rodziny, znaczna część nauczycieli puszczała się na spekulacye trzymania na stancyi uczniów dobrze płatnych, że protekcye nauczycieli miały nieraz pierwszeństwo przed rzeczywistą zasługą?

Takie obniżenie powagi i znaczenia nauczycieli wobec uczniów było bardzo na rękę Mikołajowi i jego rządowi, bo demoralizując młodzież, łatwiej mu ją było sprowadzić na manowce zepsucia i zmateryalizowania, a zatem do zaparcia się ideałów narodowych, tradycyą przodków jej przekazanych.

Robiono wszystko w tym celu, co było możebnem. O Polsce, jej przeszłości, historyi, ani słowa nam nie wspominano, a do wykładu literatury naznaczono prawdziwego „Chińczyka“, któremu chodziło tylko o wyrazy, a o treść nigdy. Do nauki języka moskiewskiego „łapami“ i rózgami nas przynaglano, a do śpiewania „Boże cara chrani“ na wszystkich galówkach nas zmuszano. „Diadkowie“ przyuczali nas mówić po moskiewsku i oddawać czołobitność moskiewskim oficerom.

Ubrano nas też w mundur moskiewskich żołnierzy i policyantów. Surdut ciemno-zielony z pąsowym kołnierzem, zapiętym na trzy haftki pod brodą, a na sześć guzików w dwa rzędy szczelnie opięty. — Czapki były również ciemno-zielone z pąsowym lampasem i małym daszkiem a dnem szerokiem, na trzcinach rozpiętem. W święto ten mundur był zastępowany frakiem o dziewięciu guzikach, z lokajskiemi klapkami, ozdobionemi także trzema guzikami. Guziki były srebrne z herbem gubernii.

Pomimo tego nacisku szkoły nie przestawały być polskie; a kilku chłopców moskiewskich pomiędzy nami w zupełności się spolonizowało. Tradycya księdza Ściegiennego i Mazarakiego, choć bezwiednie, była zbyt świeżą pomiędzy dziećmi.

Za moich czasów było 300 do 400 uczniów w szkole kieleckiej; pierwsza klasa, licząca około 80 uczniów, mieściła się w wielkiej sali, tuż obok kościoła św. Trójcy, druga i trzecia zwykle na dwa oddziały podzielone były. Muzea, gabinety i biblioteka, dzięki przeszłości szkoły, wcale nie źle były zaopatrzone.

Pomieszczenie szkoły było toż samo, co i dzisiaj istniejącego tam gimnazyum moskiewskiego. — Jest to budynek przy Przedmieściu Krakowskiem położony, a od seminaryum oddzielony tylko kościółkiem św. Trójcy. Jak ten kościółek, tak i wielkie podwórze były wspólne obu zakładom, które zresztą i korytarz łączył.

I początek też ich zapewne był wspólny i w jakiejś fundacyi biskupiej źródło mieć musiał. Za moich bowiem jeszcze czasów, budynek szkolny łączył się wielką krytą galeryą z zamkiem biskupim. Wysoka galerya, ciągnąca się wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, przekraczała je wielką, potrójnie sklepioną bramą obok kolegiaty i biegnąc potem ponad murem cmentarza kościelnego, do zamku biskupiego dochodziła.

Dziś podobno niestety! wszystko się zmieniło! Posągi Szwedów i Tatarów z zamku biskupiego wyrzucone zostały, brama zaś i cała sklepiona galerya zburzone, a na miejscu tej galeryi obok Krakowskiego przedmieścia, wznosi się podobno pięcio-samowarowa cerkiew moskiewska . . . .

. . . .

* * *

W tych warunkach przeżyłem lat trzy, a z moich uciech i cierpień dziecinnych chyba to mam do zanotowania, że przez ten czas poznałem się dwa razy z ciężką ręką pana Fidanowicza i raz jednego z diadków, na rozkaz pana dyrektora.

Jeszcze jedno, tym razem krwawe wspomnienie. Przepędzanie żołnierzy przez pałki, było wówczas codziennem widowiskiem. Pchnięty dziecinną ciekawością i przykładem innych kolegów, pobiegłem i ja jednego ranka, zamiast do klasy, na plac egzekucyi. — Na polu, za cmentarzem, koło szosy, prowadzącej do Chmielnika, cała kompania wojska była ustawiona w dwa szeregi, naprzeciw siebie stojące, w odległości mniej więcej trzech metrowej. Za każdym żołnierzem leżał pęk prętów leszczynowych, do dwóch metrów długich, giętkich, grubości wielkiego palca. Na jednym końcu szeregów, rozebranego do pasa skazańca przywiązano za ręce do dwóch karabinów, skrzyżowanych bagnetami ku jego piersiom zwróconych. Piszczałki i bębny odezwały się, okropny pochód rozpoczął się, a wzniesione pręty zaświstały w powietrzu. Dwóch żołnierzy ciągnęło skazańca, a świst uderzeń po gołych plecach rozlegał się w takt muzyki. Krzyki nieszczęsnego „pomiłuj! pomiłuj“ rozpaczliwie rozdzierały powietrze, a gdy który żołnierz przez litość wymierzył cios słabszy, albo po dolnem ubraniu, wnet uderzenia pięści oficerskiej po zębach, przywoływały go do porządku.

Krew się lała, ciało kawałkami opadało, a gdy zemdlał, cyrulik będący w pogotowiu przez nacieranie octem przywoływał go do przytomności... i egzekucya dalej trwała. Nie doczekałem końca — uciekłem — i bogdajbym był nigdy nie widział tej okropności!...

Do klasy wraz z innymi spóźniłem się, i to był jeden z tych razów, kiedy pan Filanowicz dał mi skosztować „soczku brzozowego“.

W roku 1854 przeszedłem z pochwałą do klasy V-ej, gdy wybuchła epidemia ospy w Kielcach, a z nią zamknięto szkoły, co skłoniło mego ojca, że oddał mnie do szkoły pinczowskiej.

---

westycyjna rozpisać i upoważniła prezydenta miasta do wykonania tego zadania.

Konkurs na plany nowego ratusza. Komisya inwestycyjna ustaliła termin nadsyłania projektów do 1 stycznia 1904. Na nagrody wyznaczoną została kwota 9000 koron, która ma być rozdzielona między trzech nagrodzonych autorów, w wysokości 4000, 3000 i 2000 koron. Maksymalną wysokość kosztów budowy, bez urządzeń, ogrzewania itp. oznaczono na 1,000.000 koron.

Sąd konkursowy składają: Prezydent miasta Krakowa, a względnie jego zastępca; Wincenty Wdowiszewski, dyrektor budownictwa miejskiego; Wandalin Beringer, radca miejski; Stefan Szyller, architekt z Warszawy; Edgar Kovats, profesor politechniki lwowskiej; Fryderyk Ohman, starszy radca budownictwa z Wiednia; dr Stanisław Tomkowicz, konserwator i radca miejski, oraz delegowany przez krakowskie Tow. techniczne architekt z Krakowa.

W razie, gdyby który z wymienionych odmówił udziału w sądzie konkursowym, komisya upoważniła subkomitet do powołania zastępcy w jego miejsce.

Komisya uchwaliła polecić z urzędu architekcie miejskiemu p. Janowi Zawiejskiemu opracowanie planu poza konkursem pod temi samemi warunkami.

W sprawie Bierońskiego otrzymujemy następujące pismo:

Do szanownej Redakcyi czasopisma „Nowa Reforma“ w Krakowie. Wskutek żądania c. k. sądu powiatowego w Chrzanowie z dnia 29 lipca 1903 Praes. 610/26/3 upraszam po myśli § 19 ustawy prasowej odnośnie do artykułu z napisem „O defraudacyi Jana Bierońskiego“ wydrukowanego w numerze 170 z dnia 29 lipca b. r. o zamieszczenie w tamtejszem piśmie następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą, aby o defraudacyi Jana Bierońskiego, inspektora okręgowego szkół ludowych z Chrzanowa, dziwnem jakiemś a niedocieczonem zrządzeniem władz sądowych, nie wiedziała nic policya krakowska, podczas gdy list gończy sądu powiatowego w Chrzanowie dostał się do policyi lwowskiej“.

Prawdą natomiast jest, że c. k. dyrekcya policyi w Krakowie zawiadomioną została o tej defraudacyi przez c. k. sąd powiatowy w Chrzanowie telegraficznie w dniu 25 lipca b. r., a to bezzwłocznie po doniesieniu, jakie o tem do sądu wniesiono, zawiadomienie takie do c. k. dyrekcyi policyi we Lwowie wysłano dopiero nazajutrz“.

Kraków, dnia 30 lipca 1903. — C. k. radca sądu kraj. wyższ. i prokurator państwa Doliński.

Ślub p. Kazimierza Królińskiego (Jana Denesa), pisarza ludowego ze Lwowa, z panną Izabelą Franciszką Lubczyńską, córką Karola i Józefy z Kruszelnickich, odbył się dziś o godz. 8 zrana w kościele N. P. Maryi w Krakowie.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia kandydatów adwokackich w Krakowie odbędzie się dnia 3 b. m. o godzinie 6¼ wieczorem w sali wydziału Izby adwokackiej (ulica Gołębia, L. 6). Na porządku dziennym zamieszczono oprócz wyborów kilka kwestyj zawodowych. Wydział zaprasza na walne zgromadzenie także pp. kandydatów adwokackich, nie będących członkami stowarzyszenia.

Walne zgromadzenie służby pocztowej i telegraficznej odbędzie się 2 sierpnia o 6½ wieczór w sali Johna. Na porządku dziennym obrady nad położeniem sług pocztowych.

Gazem kloacznym zatruł się wczoraj wieczorem 30-letni robotnik Józef Mastalski podczas pracy w dole kloacznym.

Policya uwięziła Jana Chimaka, 16-letniego chłopaka, który u sędziego Zachradila w Rudkach ukradł w gotówce i w kosztownościach 1.000 koron, zbiegł do Krakowa i tu pieniądze te przeształ. Gdy się z pieniędzmi uporał, sam zgłosił się w dyrekcyi policyi.

Składnicę pocztową otwarto dziś w Bliznem (Brzozów). Składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Jasienicy zapomocą poczty kursującej między Jasienicą a Brzozowem.

Wiec zakopański. Z Zakopanego telegrafują: Wczoraj w południe odbył się wiec gości klimatycznych. Przewodniczył profesor Marchlewski. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie delegata do komisyi klimatycznej Jana Nalborczyka. Uchwalono rezolucye w sprawie budowy wodociągów, kanalizacyi, oświetlenia i wypracowania planu regulacyjnego Zakopanego. Oświadczono się przeciw przelaniu praw klimatyki na Radę gminną. Rezolucye postanowiono przesłać telegraficznie namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu. Dano wyraz zadowolenia z powodu restytucyi dra Janiszewskiego, wreszcie uchwalono podziękować p. Witkiewiczowi za broszurę p. t. „Bagno“.

Śniegi pokryły szczyty Koszystej, Granatów, Koziego Wierchu i Swinnicy — jak z Zakopanego donoszą.

Klęska gradowa nawiedziła b. r. w naszym kraju miejscowości: Kraków, Kęty, Zator, Brzostek, Liszki, Andrychów, Oświęcim, Kolbuszowa, Jasło, Dobczyce, Stary Sącz, Żmigród, Niepołomice, Dukla, Bochnia, Dąbrowa, Pilzno, Bircza, Strzyżów, Przeworsk, Sanok, Rozwadów, Lutowiska, Rzeszów, Bukowsko, Ustrzyki, Mielec, Dębica, Sambor, Drohobycz, Radymno, Sądowa Wisznia, Jaworów, Mosty Wielkie, Żółkiew, Uhnów, Bełz, Busk, Janów, Lwów, Przemyślany, Sokal, Bóbrka, Rudki, Gródek, Żurawno, Halicz, Rohatyn, Radziechów, Bołszowce, Kulików, Łopatyn, Kopyczyńce, Skałat, Brzeżany, Nowe Sioło, Brody, Tarnopol, Zborów, Czortków, Zbaraż, Husiatyn, Mielnica, Budzanów, Złoczów, Kozowa, Kamionka Strumiłowa, Trembowla, Grzymałów, Mikulińce, Podhajce, Wiśniowczyk, Zaleszczyki, Olesko, Założce, Buczacz, Monasterzyska, Stanisławów, Sołotwina, Bursztyn, Delatyn, Potok Złoty, Tyśmienica, Nadwórna, Tłumacz, Gwoździec, Gwoździec Stary, Borszczów, Horodenka, Śniatyn, Wojniłów, Chodorów, Kołomyja, Kałusz, Stryj, Bohorodczany, Tłuste, Obertyn, Kuty i Zabłotów.

Z powyższego zestawienia wynika, że z wyjątkiem nielicznych miejscowości w Galicyi zachodniej straszliwa burza gradowa przeciągnęła nad całym krajem, obejmując całą bez wyjątku Galicyę wschodnią. Ogólna wartość ubezpieczona uszkodzonych gradem ziemiopłodów wynosi w samem tylko Towarzystwie ubezpieczeń w Krakowie 11 milionów koron. Jeżeli przyjmiemy, że Towarzystwo najniższy wymiar szkody, t. j. 15% wypłaci, i tak wypadnie, że zapłacić będzie musiało 1,700.000 koron.

Panama tłumacka. Do „Słowa Polskiego“ donoszą ze Stanisławowa, że uwięzionych w aferze tłumackiej oficyalistów zarządu dóbr tłumackich, Sokołowskiego i Jaworskiego, jakoteż pachciarza Tittmana, wypuszczono na wolną stopę. — Śledztwo ze względu na bardzo wielką liczbę przesłuchiwanych osób, przybiera bardzo wielkie rozmiary.

Odważny czyn. Dnia 20 lipca b. r. o godz. 7 wieczorem udał się Mieczysław Włyński, pocztmistrz w Zakliczynie, wraz z żoną i trzema synami Jerzym, Stanisławem i Józefem do Dunajca, do kąpieli. Pozostawiwszy żonę i dzieci w miejscu, jak mu się zdawało bezpiecznem, odszedł Włyński, aby się nieco dalej wykąpać. Wkrótce potem usłyszał krzyk i wołania o pomoc. Przybiegłszy z powrotem, zobaczył żonę i dzieci porwane przez prąd wody. Wyratował żonę i syna Józefa, zaś Jerzego i Stanisława uniosła fala. Na widok groźnego niebezpieczeństwa skoczył natychmiast do wody młody, 12-letni chłopak, Franciszek Klasa i z narażeniem własnego życia wyratował Stanisława Włyńskiego. Jerzego uniosła rzeka i zatopiła, a zwłok jego dotąd nie odszukano.

Bratnia pomoc gal. urzędników i praktykantów podatkowych w Żółkwi zakończyła trzeci rok swego istnienia. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo liczy członków 246. Obrót kasowy ogólny wynosił w roku sprawozdawczym 11.924 koron. Z funduszu pożyczkowego udzielono członkom pożyczek na kwotę 4320 koron, zaś z funduszu zapomogowego 9 członkom 205 koron. Walne zgromadzenie Tow. odbędzie się w sobotę 16 sierpnia w sali „Sokoła“ w Żółkwi.

Zmarli.

Bronisława Piszowa zmarła w Krakowie w 60 roku życia.

Ze świata.

Z Warszawy. Magistrat miasta Warszawy zawarł już umowę z syndykatem zagranicznych kapitalistów w sprawie 33-milionowej pożyczki obligacyjnej. Na czele wspomnionego syndykatu stoją „Crédit Lyonnais“ w Paryżu i „Deutsche Bank“ w Berlinie, które działają w porozumieniu z bankami Handlowym i Dyskontowym w Warszawie, Handlowym w Łodzi, oraz firmami: S. Natanson i Synowie i H. Wawelberg. Syndykat przyjął pożyczkę po kursie bardzo wysokim, a mianowicie 98 za 100. Pożyczka wypuszczoną będzie na giełdy krajowe i zagraniczne w 4½% obligacyach po 100, 500 i 1.000 rubli i umorzoną będzie w ciągu lat 36. Dodać należy, że banki warszawskie otrzymały ¼, a zagraniczne ¾ obligacyj. Jak wiadomo, nowa pożyczka użytą będzie na budowę trzeciego mostu na Wiśle, na budowę rzeźni centralnej, tramwajów elektrycznych, oświetlenia elektrycznego, kanalizacyę Powiśla i Pragi i konwersyę 5% obligacyj miejskich na 4½%. Podpisana już przez pomocnika prezydenta miasta Warszawy i przedstawicieli banków powyżej wspomnianych umowa, wysłaną będzie wkrótce do zatwierdzenia ministerstwu spraw wewnętrznych.

Adwokaci Józef Szyf i Aleksander Kronenblech za pojedynek skazani zostali każdy na 3 dni aresztu na odwachu.

Katedra płocka. Roboty przy katedrze płockiej postępują szybko. Piękna kopuła jest na ukończeniu; wieże za miesiąc będą gotowe. W prezbiteryum układają posadzkę marmurową w deseń i dokonywują różnych odnowień wewnętrznych. Zakrystye obie są już prawie gotowe, zarówno jak skarbiec i kapitularz. Obok wznosi się dom na sprzęty kościelne. Konsekracya ma się odbyć 8 listopada, o ile pozwolą na to fundusze — gdyż nowy cokół granitowy, zarówno jak klatka miedziana i piaskowiec były bardzo kosztowne.

Dla powodzian w Poznańskiem przeznaczył rząd pruski na razie tylko 270.000 marek.

W sprawie zaburzeń wyborczych w Hucie Laury na Śląsku aresztowano znów 9 robotników. Są to przeważnie ojcowie rodzin. Na ulicach rozlegał się krzyk rozpaczy, gdy ich odprowadzano do więzienia. Podobno nastąpią jeszcze dalsze aresztowania.

Urząd pocztowy w conclave został urządzony jeszcze w czwartek rano. Konklawistom i służbie nie wolno wcale pisać listów, kardynałowie zaś otrzymują korespondencyę treści obojętnej po dokonanej cenzurze. Listy pisane do kardynałów w sprawie conclave cenzorowie natychmiast palą. Listy pisane przez kardynałów ulegają również cenzurze. Mimo to przemycanie listów zdarzało się nieraz w conclave za pośrednictwem niższych duchownych, przydzielonych do pomocy kardynałom, albo za pośrednictwem stróżów, czuwających nad kołowrotami. Stróże ci, należący do zubożałej szlachty klerykalnej, tworzą klientelę kardynałów i są im oddani duszą i ciałem.

Broszura przeciwko Rampolli. Z Rzymu donoszą, że w wigilię conclave otrzymali kardynałowie broszurę, która przedstawia działalność Rampolli jako sekretarza stanu i wskazuje na niebezpieczeństwo, grożące kościołowi na wypadek, gdyby Rampolla został wybrany papieżem. Broszura, wydana w 64 egzemplarzach, pochodzi zapewne z pod pióra prałata watykańskiego, znającego dokładnie stosunki polityczne, i jest oczywiście bezimienną. Podczas ostatniego zebrania kardynałów, kardynałowie Gibbons, Kopp i Sancha y Hervas omawiali żywo treść tej broszury, a Gibbons, jak twierdzi telegram, otwarcie potępiać miał politykę Rampolli. Podobno Gibbons przy każdej sposobności występuje przeciwko Rampolli.

Na sposoby biorą się. W poznańskim „Wielkopolaninie“ czytamy: Właściciele ziemscy Niemcy, którzy u nas nabywali majątki, a teraz chcieliby się ich pozbyć i to za dobrą cenę, jaką komisya kolonizacyjna daje, nie zawsze wyższą cenę uzyskać mogą. Na to jednakże jest rada: W Prusach Zachodnich chciał pewien Niemiec pozbyć się majątku. Targował się z komisyą, ale nie mógł tej ceny osiągnąć, jakiej sobie życzył. W majątku tym był mały obszar lasu. Na ten lasek robi ofertę pewnemu zamożnemu Polakowi. Ów Polak przybywa, ogląda lasek, rządca obwozi go po polu, pokazuje mu podwórze, ale kupno nie przyszło do skutku, bo las był za drogi. Niezadługo komisya kolonizacyjna dowiaduje się o tem, że zamożny Polak oglądał ów majątek celem kupna — i chcąc Polaka ubiedz, płaci Niemcowi żądaną cenę.

Strejki. Górnicy w Aninie na Węgrzech postanowili na zwołanem „ad hoc“ zgromadzeniu przystąpić do strejku, ponieważ dyrekcya odrzuciła ich żądania. Ogółem strejkuje obecnie 3.500 robotników z rozmaitych gałęzi przemysłu we wspomnianej miejscowości.

W Odessie powstały strejki w fabryce Waltucha i w fabryce francuskiego towarzystwa akcyjnego. Robotnicy żądają podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego. Ruch tramwaju skutkiem strejku motorowych i konduktorów został wstrzymany na wszystkich liniach. Spokoju nie zakłócono.

Wybryk natury. Żona robotnika Niedzieli w Gliwicach powiła w sobotę dziecko o 2 główkach. Dziecko zresztą było normalnie rozwinięte. Z ramion wyrastają dwie szyje, na których osadzone prawidłowo rozwinięte główki. Dziecko urodziło się nieżywe.

Nowa powódź grozi Śląskowi. Jak z Wrocławia donoszą, skutkiem długotrwałych deszczów, wody w rzekach podnoszą się znowu, grożąc powtórnym wylewem.

500 marek za pocałunek. Pewien dentysta w Gliwicach ośmielił się dać swej pacyentce podczas operacyi buziaka. Oburzona kobieta opowiedziała to swemu mężowi, przed którym winowajca tłómaczył się tem, że na widok tak pięknej małżonki jego nie mógł się oprzeć pokusie. Małżonek pokrzywdzonej był widocznie zadowolony z pochwały, bo odstąpił od skargi sądowej, a zgodził się na to, że dentysta przeznaczył 500 marek na cele dobroczynne.

Kradzież kolejowa. Na stacyi kolejowej Rutka na Węgrzech zginęła przed 4 laty kwota pieniężna, wynosząca 50.000 koron. Podejrzenie padło na naczelnika stacyi, ponieważ atoli nie było dowodów winy, więc go spensyonowano i skazano na zwrot owej sumy. Tymczasem okazało się, że defraudacyę popełnił podurzędnik Rott, znajdujący się obecnie w Tyrnawie. Rott właśnie miał wyjechać do Ameryki, gdy go policya uwięziła.

Stracenie. Z Budapesztu donoszą: Wczoraj o godz. 7 rano nastąpiło stracenie mordercy Michała Karmana w podwórzu więziennem. Przez całą noc rozgrywały się przed pałacem sprawiedliwości bolesne sceny. Czuwała tam jego żona z najmłodszym synkiem, w nadziei, że jeszcze przyjdzie ułaskawienie. Wśród spazmatycznego płaczu wiła się po ziemi, narzekając na sieroctwo swego dziecka. Wreszcie omdlałą i bezprzytomną wyniesiono do jakiegoś domu. O godz. 7 zjawiła się komisya i skazaniec w towarzystwie Kapucyna. Twarz jego była zupełnie zmieniona, oblicze śmiertelnie blade, a w czasie czytania wyroku zaledwie można go było utrzymać na nogach. Prokurator oddał go w ręce kata. Kiedy zarzucono mu pętlicę, zawołał: „Boże, jak straszna Twoja kara“. Po minucie zameldował kat Paly, że sprawiedliwości stało się zadość. O godzinie 9 zdjęto zwłoki z rusztowania.

Cholera w Syryi wzmaga się znowu. Dnia 15 lipca b. r. stwierdzono urzędownie w Damaszku 15 wypadków zasłabnięcia na cholerę, a w Hamie zmarło w kilku dniach 30 do 40 osób. Cyfry te nie są ścisłe, bardzo wielu bowiem umarłych rodzina grzebie w nocy potajemnie przed władzą. Zachodzi obawa, że cholera rozszerzy się ku wybrzeżu morskiemu. Do Damaszku wysłał rząd turecki komisyę sanitarną, a Hamę otoczono kordonem wojskowym.

Dwaj handlarze dziewczętami, pochodzący z Rosyi, zostali przez policyę pruską uwięzieni w Małej Dąbrówce pod Katowicami. Handlarze ci, wedle doniesienia telegraficznego, mieli dwie dziewczyny oddać do domów publicznych w Krakowie. Uwięziono również trzecią osobę, która, jak się domyśla policya, była odbiorcą żywego towaru.

Wykopaliska na wschodnim stoku Wezuwiusza. Z Neapolu piszą o znakomitych odkryciach archeologicznych, prowadzonych przez pp. Dall Osso i Pais w San Marzano i Poggiomarino, które uwieńczone zostały odkopaniem wspaniałych pozostałości rzymskiej willi z czasów cesarza Augusta. — Budynek ten znajduje się kilka metrów pod poziomem ziemi, znikł więc zupełnie z jej powierzchni, a uprawiane grunta pokryły go od wieków. Odkopanie zupełne tej willi będzie trudne, bo do jej powierzchni przytyka mała, bardzo starożytna kaplica cennej archeologicznej wartości. Część willi dotąd odkopana stanowiła łaźnię; tu znaleziono odłamy urn, kawały mozaik, marmurowe inkrustacye i gipsowe odlewy, na których uwidocznione są malowidła pompejańskie. Zupełny brak popiołu na ruinach dowodzi, że dom ten pochodzi z czasów przed katastrofowych z roku 79 po Chr. i że popioły, które zasypały Pompeę, gnane były silnym wiatrem z Wezuwiusza od południa ku północy, a strony wschodniej nie dotykały. Pliniusz taksamo twierdzi co do kierunku wybuchających popiołów. Znamienną okolicznością nowego odkrycia jest, że mury fundamentowe willi są półtorametrowym pokładem przedzielone od pokładu popiołowego, pod którym znaleziono przedhistoryczne groby. W tem dopatrują się dowodu, że ten pokład popiołu, tworzący spodnią warstwę pod budowlą pompejańską, nie powstał z wybuchu wulkanicznego, który pogrzebał miasto Pompeę, ale że pochodził z wybuchu poprzedniego, który kilka wieków pierwej się zdarzył. Nie ma więc wątpliwości, że ten wybuch pochłonął kilka wiosek w dolinie Sarto w czasach przedhistorycznych. Profesor Dall Osso ma nadzieję, że powiedzie mu się odkopać te wioski i że znajdzie tesame dobrze jeszcze utrzymane archeologiczne przedmioty, których tak wielką ilość dostarczyły wykopaliska Pompei, zasypanej popiołami Wezuwiusza w 79 roku po nar. Chrystusa.

Wykolejenie pociągu. Z Tyflisu donoszą: Wczoraj wykoleił się pociąg towarowy z powodu złośliwego usunięcia szyn. Dwie osoby zabite, a trzy ranne.

Składki dla dotkniętych powodzią. Na ręce skarbnika komitetu obywatelskiego złożono 31 b. m. następujące składki: dr Gustaw Romer 100 koron, Stanisława Meixnerowa na powodzian powiatu krakowskiego 20.50, Władysława Oleszy 15, W. Gładysz z Poznania 11·9. Razem 147 19. Ogółem zebrano dotąd 23.349 96. Rozdano z tego 4268, pozostaje zatem 19.081 96, złożone w kasie Banku krajowego w Krakowie.

Dalsze składki przyjmuje dyrektor M. Sędzimir jako skarbnik komitetu w Banku krajowym w Krakowie.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę: „Mazepa“, opera Muenchheimera.

Z kalendarza. W niedzielę 2 sierpnia: NMP. Anielskiej i Alfonsa; w poniedziałek 3 sierpnia: Znalezienie św. Szczepana i Lidyi; we wtorek 4 sierpnia: Dominika wyzn.

Wschód słońca 2 sierpnia o godzinie 4 minut 12; zachód o godzinie 7 minut 20, długość dnia godzin 15 minut 8.

Katastrofa kolejowa pod Nowym Sączem.

Kraków, 1 sierpnia.

Nadesłany nam dziś komunikat dyrekcyi kolei w ten sposób przedstawia onegdajszą katastrofę pod Nowym Sączem:

„Pociąg ciężarowy nr. 675, zdążający od Kamionki ku Ptaszkowej, stanął wskutek mokrych szyn przy klm. 73·6 pomiędzy temi stacyami. Przy ruszaniu z miejsca celem dalszej jazdy przerwały się przy koszycko-bogumińskim wozie sprzęgła, skutkiem czego stoczyło się ostatnich 13 wozów tego pociągu po znacznej a ciągłej pochyłości ku Kamionce. Pędząc z nadzwyczajną chyżością, dopadły w biegu w klm. 180·1 pomiędzy Nowym Sączem a Marcinkowicami pociąg osobowy nr 1216 o godzinie 11 m. 40 w nocy. Wskutek najechania zbiegłych wozów na ten pociąg, zdruzgotane zostały przy nim ostatnie dwa wozy, a dalsze trzy wykoleiły się, przyczem dwóch podróżnych doznało ciężkiego, a dziesięciu lżejszego uszkodzenia ciała. — Z personalu pociągowego doznało dwóch ciężkiego a jeden lekkiego uszkodzenia. Ze zbiegłych wozów wykoleiły i rozbiły się trzy wozy. Ruch pociągów pomiędzy Marcinkowicami a Nowym Sączem wstrzymano z powodu zaszłego wypadku wczoraj do godziny 4 po południu. Bezzwłocznie po wypadku rozpoczęto energiczną akcyę ratunkową. Szczegółowe dochodzenia w toku“.

Z komunikatu tego pokazuje się, że katastrofie uległ pociąg idący z Nowego Sącza do Krakowa, a nie pociąg idący w przeciwnym kierunku z Krakowa, jak to wczoraj z niedokładnych informacyj dyrekcyi kolei wywnioskowaliśmy.

Korespondent „Kuryera Lwowskiego“ telegrafuje z Nowego Sącza 31 lipca o 10 rano:

„Tej nocy po godz. 12 pociąg osobowy z Nowego Sącza do Chabówki Nr. 1216 stanął na przestrzeni między Nowym Sączem a Męciną z powodu sygnałów: „Wszystkie pociągi zatrzymać!“ Sygnał ten elektryczny dzwonkowy dano ze stacyi Nowy Sącz dlatego, albowiem na ogromnym spadzie między Nowym Sączem a stacyą Ptaszkową przerwał się pociąg ciężarowy i dziesięć ładownych wozów szalonym pędem toczyło się po pochyłości ku Sączowi, przebiegło stacyę z całą siłą i wpadło na tył stojącego na przestrzeni pociągu osobowego. Dwa wozy osobowe, zapełnione przeważnie śpiącymi podróżnymi, są zdruzgotane. Powstało straszne zamięszanie. Jęki bólu i rozpaczy ciężko rannych i gniecionych nie dadzą się opisać. Przy świetle pochodni wzięto się po dłuższym czasie do ratunku. Do chwili wysłania telegramu tego, wydobyto przez noc całą siedmnastu ciężko rannych podróżnych i odstawiono do szpitala tutejszego, jest ich jednak znacznie więcej. Przybyły trzy pociągi ratunkowe z lekarzami i robotnikami warsztatowymi celem uwolnienia strasznie zaklamrowanych i gniecionych podróżnych. Dotąd nie mogłem sprawdzić nazwisk rannych.“

Od naszego specyalnego sprawozdawcy, otrzymujemy z Nowego Sącza następujące szczegóły katastrofy:

W nocy z czwartku na piątek zdążał długi pociąg towarowy nr. 675 z Nowego Sącza ku Stróżom. Na przestrzeni między Kamionką a Ptaszkową teren wznosi się 28 pro mille i nieraz pociągi towarowe narażone są tutaj na wielkie trudności przy pokonaniu tej spadzistości. Maszynista pociągu nr. 675 z wielką biedą docierał po mokrych szynach do Ptaszkowej, a bojąc się, że nie wyciągnie pociągu, cofnął go nieco w tył i dał „silną parę“, aby z większą forsą ruszyć naprzód. To było przyczyną katastrofy. Sprzęgło przy lichym, nawiasem powiedziawszy, wozie koszycko-bogumińskiej kolei przerwało się i 10 wozów z ciężkim towarem staczać się zaczęło na dół z szaloną szybkością po równi pochyłej, jaką tutaj teren przedstawia. Dwaj hamulcy, siedzący na tych wozach, zapomnieli, zdaje się z przerażenia, zahamować wozy i zeskoczyli z nich, ratując życie. Podobno nic się im nie stało. Budnik dał natychmiast alarmujące ostrzeżenie, że „wozy zbiegły“ — atoli zanim spostrzeżono się na stacyi w Kamionce, co się dzieje, już wozy przeleciały z błyskawiczną szybkością i pobiegły ku Nowemu Sączowi.

Tutaj doszły już alarmujące sygnały. Urzędnik ruchu wydał polecenie, aby wędrujące samopas wagony wpuszczono na zamknięty tor. Zanim jednak że budnik blokowy zdołał tor nastawić, już wpadły wozy na stacyę, jak huragan, i dostały się na inny tor, po którym pomknęły znowu na tor kolei transwersalnej, prowadzący z Nowego Sącza przez Marcinkowice ku Krakowowi.

Z Nowego Sącza dano już przedtem we wszystkich kierunkach sygnał elektryczny, że „wozy zbiegły“. Spostrzegł też ten sygnał budnik między Nowym Sączem a Marcinkowicami, lecz nie wiedział, z której strony wozy nadchodzą. Mimo to zatrzymał pociąg osobowy nr. 1216 nadjeżdżający z Nowego Sącza do Krakowa.

Maszynista tego pociągu zoryentował się jednak w oka mgnieniu w sytuacyi i ruszył czemprędzej naprzód, aby umknąć przed pędzącemi wagonami. Nie zdołał jednak ujść pogoni i pod Marcinkowicami wpadły owe wędrujące wozy na tyły jego pociągu i rozbiły 2 wozy trzeciej i jeden wóz drugiej klasy.

Z jaką szaloną szybkością pędziły wozy, dość powiedzieć, że oderwały się pod Kamionką o godzinie 11 minut 30 w nocy, a już w ośm minut potem zderzyły się z pociągiem osobowym pod Marcinkowicami. Pędziły więc z chyżością 130 kilometrów na godzinę.

Krzyki i jęki odezwały się ze zdruzgotanych wozów. O szczęściu mówić można, że nikt nie został zabity. Ma się to do zawdzięczenia maszyniście, który na własną odpowiedzialność ruszył naprzód i osłabił przez to moc uderzenia atakujących wozów.

Dzisiaj, w piątek zrana, przybył tutaj dyrektor Horoszkiewicz z Krakowa i czemprędzej udawszy się na miejsce wypadku osobiście, wśród deszczu i słoty, kierował robotami około uprzątnięcia toru. Najdalej jutro tor będzie wolny*).

---

*) Z kompetentnej strony informują nas, że dyrekcye kolejowe nie mają zwyczaju ogłaszać listy osób rannych, lub zabitych przy katastrofach kolejowych, aby nie przerażać ich rodzin.

(Przypisek redakcyi).

(Telegramy „N. Reformy“ z 1 sierpnia).

Nowy Sącz. Z pociągu osobowego odniósł ciężkie rany pełniący służbę konduktor Malinowski i konduktor Dyrek, który jechał, jako podróżny, w osobistym interesie. Lekkie obrażenia ciała odniósł także jadący tym pociągiem dozorca telegrafów Kos.

Nowy Sącz. W zgruchotanych wozach znajdowało się ogółem 70 podróżnych. Z tych umieszczeni są w tutejszym szpitalu: Selig Landau z Nowego Sącza, Kalman Seidenfrau z Wieliczki, Kazimiera Szufa z Krakowa, Jan Dyrek konduktor z Nowego Sącza, Włodzimierz Geiger dyrektor „Prządki“ z Krosna — jako ciężej zranieni. Dalej Antonina Friedel z Czech, Rozalia Gibacz z Węgier, Juliusz Zipser z Białej, Józef Mazurkiewicz, Stan. Uchwat konduktor, który pełnił służbę w pociągu i Cypryan Kopacz — jako mniej ciężko ranni. — W hotelu pod prywatną opieką znajdują się Wincenty Dąbrowski, emerytowany radca sądowy i Skochów ze Śląska. Pod prywatną opieką w mieście znajdują się Bronisława Maniak i podobno jeszcze dwie osoby.

Lwów. Liczba rannych w katastrofie pod Marcinkowicami, jest podobno znacznie większą, niż podają komunikaty urzędowe. — Zapewniają, że 9 osób jest ciężko rannych a 35 odniosło lżejsze uszkodzenia ciała.

Dział ekonomiczny.

„Pomoc przemysłowa“ w Przeworsku. W sobotę dnia 25 b. m. odbyło się w Przeworsku zwołane przez miejski komitet obywatelski zgromadzenie, celem zastanowienia się nad sposobem poparcia przemysłu krajowego. Zgromadzenie odbyło się przy udziale przedstawicieli wszystkich stanów, nie brakło bowiem ani włościan, ani rzemieślników, ani kupców, ani stanu duchownego, obecnym był nawet rzadko w Przeworsku bawiący ordynat ks. Lubomirski; inteligencya urzędnicza stawiła się licznie. Porządek dzienny (1. zagajenie, ks. poseł Komorowski; 2. obecny stan przemysłu krajowego, referat p. Józefa Olszewskiego, delegata krajowego Związku przemysłowego; 2. sprawa założenia stowarzyszenia „Pomoc przemysłowa“; 4. sprawa założenia sklepu pod firmą: Bazar krajowy) został całkowicie wyczerpany. Zagajenie wypowiedział poseł ks. Komorowski, podnosząc, że obecnie gdy walka na szerokim świecie prowadzi się właściwie nie o ideały, ale o bogactwo materyalne, prowadzące do ich urzeczywistnienia, powinniśmy starać się o podniesienie ekonomiczne, bo tylko bogaci potrafimy zdobyć sobie wszystko, czego się dotąd napróżno domagamy. Potem zabrał głos delegat krajowego Związku przemysłowego, p. Józef Olszewski i treściwie a bardzo jasno opowiedział przebieg dotychczasowych starań uprzemysłowienia kraju, wskazał, gdzie i co było wadliwe, a wreszcie rozwinął plan dalszej pracy, zmierzającej ku podźwignięciu rodzimej produkcyi. Jako ważniejsze ze środków skutecznego popierania przemysłu krajowego ma być: gęsta sieć stowarzyszeń „Pomoc przemysłowa“ i zakładanie sklepów, sprzedających wyłącznie wyroby krajowe; te środki omawiał prelegent, jako 3 i 4 punkt porządku dziennego. Po końcowem przemówieniu ks. Komorowskiego, uchwalono na wniosek obecnego także na zgromadzeniu posła Żardeckiego zawiązanie stowarzyszenia „Pomoc przemysłowa“ i wybrano tymczasowy zarząd, który występować będzie wobec władz, jako komitet organizacyjny, aż do zatwierdzenia statutów. Sprawę założenia sklepu specyalnie z wyrobami krajowemi odroczono: będzie ona traktowaną jeszcze raz na osobnem walnem zebraniu członków nowego stowarzyszenia, gdy tylko wybrany zarząd rozpatrzy się bliżej w warunkach istnienia takiego handlu.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 31-go lipca 1903 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·60 do 16·70. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·45 do 13·50. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 11·00 do 12·00. Owies z opłatą akcyzową od 11·50 do 13·00. Groch od 16·50 do 24·50. Tatarka od 13·50 do 14·80. Proso od 11·— do 13·—. Fasola od 18·— do 26·50. Jagły od 18·— do 22·—. Siano od 6·00 do 6·40. Słoma od 4·20 do 4·60. Koniczyna od 6·80 do 7·00. Ziemniaki za hektolitr od 4·00 do 5·20. Jaja za kopę od 2·40 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·20. Masła za garniec od 6·00 do 7·50. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 176·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 136·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 14·30. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—.

Na targ w Podgórzu doprowadzono d. 31 lipca 1903 r. bydła rogatego sztuk 194, cieląt sztuk 166, nierogacizny sztuk 88.

Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 62 kor. do 68 kor., średniej jakości od 58 kor. do 62 kor., cieląt od 56 kor. do 62 kor., trzody od 70 kor. do 88 kor.

Kronika lwowska.

Lwów, 1 sierpnia.

Dzień wczorajszy, pięćdziesiątą szóstą rocznicę męczeńskiej śmierci bohaterów walki o wolność, Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, święciła uroczyście polska młodzież rękodzielnicza. Rano o godzinie 7 odbyło się w kościele archikatedralnym nabożeństwo za spokój dusz Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, oraz pięciu członków rządu narodowego straconych w Warszawie. Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Zajchowski. W kościele zebrała się publiczność i delegaci stow. rękodz. ze sztandarami. Po mszy odśpiewano choralnie pieśń „Boże coś Polskę“.

Wycieczka do Budapesztu. Na zaproszenie stowarzyszenia Polaków w Peszcie, urządza komitet galicyjskich kolejarzy wycieczkę ze Lwowa przez Ławoczne do Budapesztu. Odjazd ze Lwowa 18 sierpnia b. r. przed wieczorem, przyjazd do Pesztu 19 sierpnia b. r. po godzinie 10 rano. Z wycieczką wyjeżdża lwowska muzyka narodowa i liczne grono śpiewaków. Pobyt w Budapeszczie obliczony jest na dni 4, podróż na 16 godzin, koszta współudziału w wycieczce z bezpłatnym przewozem tam i napowrót wyniosą na II klasę około 22 koron na III klasę 15 koron.

Kurs wiertniczy. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku odbędzie się 2 miesięczny wakacyjny kurs akademicki dla praktycznej nauki górnictwa i wiertnictwa w Borysławiu. Wydział krajowy powołał na ten kurs następujących słuchaczy politechniki: Wilhelma Fiszera, Władysława Kobaka, Pawła Linieckiego, Adama Memmona i Witolda Rutkow-

skiego, przyznając im równocześnie stypendyum po 50 koron miesięcznie. Kurs trwać ma przez miesiąc sierpień i wrzesień.

Przystanek Kulparków, położony na szlaku Lwów—Ickany. otwarto dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Dwie znaczne kradzieże spełniono we Lwowie: jednę w ulicy Sykstuskiej l. 50, drugą w ulicy Trzeciego Maja l. 5. Oto p. Marya Czerniakowska, b. właścicielka dóbr ziemskich, wróciwszy wczoraj z kąpiel, zastała pomieszkanie swe przy ulicy Sykstuskiej l. 50 w wielkim nieładzie. Po bliższem zbadaniu, okazał się brak 4 damskich futer wartości 2160 koron, srebrnej cukierniczki wartości 200 koron, srebrnej torebki, roboty ogniwkowej wartości 300 koron, złotego łańcuszka wartości 100 koron, a oprócz tego rozmaitej biżuteryi złotej i srebrnej wartości 3 i pół tysiąca koron. — Nadto złodzieje porozbijali biurka i szafki mahoniowe, w których przechowane były biżuterye, czem wyrządzili szkodę przenoszącą 260 koron. Inna banda złodziei ograbiła znów pomieszkanie dra E. L., zabierając srebro stołowe na 15 osób znaczone literami E. L., a nadto 12 łyżyczek srebrnych. W obu wypadkach złodzieje dostali się do pomieszkania zapomocą wytrychów.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę: „Piękna z Nowego Jorku", operetka Kerkera.

Conclave.

(Telegramy własne „N. Reformy" z d. 1 sierpnia).

Rzym. Potwierdza się, że papież Leon XIII pozostawił konstytucyę dla conclave, datowaną z roku 1882. Konstytucya ta jest zgodną z konstytucyą Piusa IX, z tą różnicą, że Leon XIII polecił odbyć conclave w Rzymie.

Przepisy dla conclave.

Rzym. Liczny tłum, wśród którego znajduje się bardzo wielu obcych, zgromadził się na placu św. Piotra, aby widzieć dym, unoszący się po tradycyjnem spaleniu kartek, po odbyciu się posiedzenia conclave, z komina na dachu kaplicy Sykstyńskiej.

W okolicy Watykanu panuje zupełny spokój. Wejście do conclave jest pilnie strzeżone. Nikomu nie wolno rozmawiać z kardynałami. Listy poszczególnych kardynałów przed doręczeniem są badane przez dziekanów kardynalskich i dopiero po zbadaniu bywają doręczone. Kardynałowie, biorący udział w conclave, mogą tylko otwarte listy wysyłać. Także i te listy podlegają badaniu. Dzienniki, książki i inne pisma również po zbadaniu bywają doręczane kardynałom.

Kardynałowie odbywają w kaplicy Sykstyńskie dwa posiedzenia dziennie, jedno o godzinie 10 przed południem, drugie o 4 po południu.

Każde posiedzenie trwa regularnie dwie godziny. Po oddaniu głosów i skrutynium kartki bywają palone. Dym, ukazujący się nad dachem kaplicy, nie oznacza tego, że głosowanie nie dało rezultatu, ponieważ także w razie dokonania wyboru kartki bywają palone.

Pierwsze głosowanie.

Rzym. O godzinie 11½ spostrzeżono na Placu św. Piotra z kaplicy Sykstyńskiej wydobywające się z komina pierwsze „fummata". Znaczy to, że **pierwsze głosowanie na papieża nie dało żadnego rezultatu.**

Rzym. Dziś przeprowadzono pierwsze głosowanie w conclave. Kerdynał Herrera zachorował i leży w swej celi w łóżku. Trzech kardynałów udało się do jego celi i odebrało od niego kartę głosowania. którą zaniosło do urny.

Zaburzenia na Węgrzech.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 1 sierpnia).

Dalsza walka z rządem.

Budapeszt. Partya niezawisłości odbyła wczoraj wieczorem konferencyę, na którą przybył Franciszek Kossuth, zaproszony przez deputacyę. Kossuth oświadczył, że wzruszony jest do głębi życzliwością dla niego i obejmuje nanowo prezydyum stronnictwa, przyszedł bowiem do przekonania, że dalej należy prowadzić walkę przeciw obecnemu rządowi.

Adres opozycyi do tronu.

Budapeszt. Dzienniki ogłaszają adres, jaki opozycya węgierska zamierza doręczyć monarsze. Adres wskazuje na wstępie na trudne położenie kraju w stanie „ex lex". Jestto skutek niewykonania i nieprzeprowadzenia ustaw z r. 1867. Naród węgierski spełnił i spełnia wiernie wszelkie zobowiązania, jakie wówczas przyjął na siebie, lecz niestety ta jego lojalność nie znalazła wzajemności. Dynastya jest obcą dla narodu węgierskiego. Cesarz rezyduje przeważnie poza krajem, inni członkowie dynastyi nie szukają styczności z narodem węgierskim, poza krajem urzędują wspólne austro-węgierskie władze. Najboleśniej jednakże odczuwa naród węgierski niespełnienie przyrzeczonych warunków co do armii. Taki stan nie może potrwać dłużej. Z całą więc wiernością dla korony, ale z całą otwartością reprezentanci narodu węgierskiego udają się dziś do monarchy. (Tu następują znane już postulaty opozycyi). Adres kończy się uwagą, że dopóki ustawy z r. 1867 nie zostaną przeprowadzone, w kraju nie zapanuje spokój.

Komisya śledcza.

Budapeszt. W kuloarach Izby panował dziś ruch niezwykły. Przed drzwiami sali w której odbywa się posiedzenie komisyi śledczej widać grupy posłów, żywo rozmawiających i giestykulujących. — Zaraz po zagajeniu pierwszego dzisiejszego posiedzenia komisyi, przybył do sali hr. Paweł Szapary i oświadczył, że brat jego, hr. Władysław Szapary (główny sprawca tej afery) nie stawi się już więcej przed komisyą, ponieważ zeznał już, co miał do powiedzenia i dziś wraz z matką wyjeżdża do wód.

W dalszym toku obrad i przesłuchów poseł Polonyi poruszył sprawę ucieczki Dienesa i zaznaczył, że jeśli zbieg nie zostanie schwytany, on przypuszczać będzie, że pozwolono mu uciec, aby niekompromitował jeszcze innych osobistości i że także hr. Khuen jest wmieszany w tę sprawę.

Poseł Ludwik Olay oświadczył, że nie uznaje komisyi za kompetentną władzę do przeprowadzenia dochodzenia, ponieważ nie może zebrać odpowiednich dowodów. Mowca może wymienić czterech świadków, którzy wykażą także winę hr. Khuena w tej sprawie. Jeśli więc hr. Khuen natychmiast nie poda się do dymisyi, mowca przedstawi tych świadków jedynie kompetentnej komisyi. Wkońcu zaręcza, że poseł Pap dobrowolnie doniósł Izbie o tem zajściu.

Na wstępie posiedzenia przewodniczący zawiadomił członków, że w dziennikach ogłoszoną będzie odezwa, aby każdy, mogący się przyczynić do wyjaśnienia sprawy, zgłosił się do komisyi.

Co dotyczy uwięzienia Dienesa, to przewodniczący konferował z ministrem sprawiedliwości. — Dotąd jednakże Dienesa nie uwięziono.

Pościg za Dienesem.

Budapeszt. Policya budapeszteńska telegrafowała wczoraj wieczorem do Berlina, prosząc o aresztowanie Marcina Dienesa. Policya berlińska odpowiedziała telegraficznie, że Dienes wyjechał do Hamburga.

O nietykalność poselską.

Budapeszt. Komisya dla nietykalności poselskiej przesłuchiwała dziś posła Ratkaya i innych, którzy wyrwali z rąk sekretarza manuskrypt z wnioskiem hr. Khuena. Komisya wydała wyrok, aby Ratkay, Poszgay, Hay i Nessi publicznie w Izbie przeprosili hr. Khuena.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 1 sierpnia.

Wiedeń. „Fremden-Blatt" donosi z Marienbadu: Według oficyalnego zawiadomienia król angielski przybędzie do Marienbadu na trzy tygodniowy pobyt w dniu 15 sierpnia b. r.

Kolonia. „Koeln. Ztg" donosi: Z Persyi nadchodzą wiadomości o podburzającej agitacyi ze strony mahometańskich duchownych. W wielu miejscach wynikły krwawe walki. W Babistamie zginęło 120 ludzi.

Petersburg. Synowie Piotra serbskiego w poniedziałek odjadą do Belgradu.

Ministrowie w Ischlu.

Ischl. Wczoraj wieczorem przybył tu prezydent gabinetu dr Koerber wraz z jednym szefem sekcyi, a dziś rano z Weissenbach, gdzie obecnie przebywa, także minister skarbu Boehm-Bawerk. Przyczyną ponownej tej w tak krótkim czasie podróży obu ministrów do Ischlu była wyłącznie kwestya cukrowa, która. wobec zbliżającego się szybko terminu końcowych układów w handlu cukrem, t. j. 10 sierpnia, rychłego domaga się załatwienia. — Obaj ministrowie odbyli rychło rano dłuższą naradę, poczem o godzinie 9 udali się na audyencyę do cesarza. Audyencya trwała do godziny trzy kwadranse na 10. Po ich powrocie z willi cesarskiej przybył do hotelu bawiący również w Ischlu węgierski minister skarbu Lukacs i konferował z nimi do godziny 1, poczem obaj ministrowie skarbu raz jeszcze uzyskali audyencyę u cesarza.

Rezultat narad jest podobno pomyślny. Dotyczyły one głównie kwestyi cofnięcia ustawy o indywidualnym podziale kontyngentu cukrowego i wzajemnego stosunku Austryi i Węgier.

Wylewy.

Monachium. Z różnych okolic Bawaryi donoszą o grożących wylewach. Wiele dróg uszkodzonych, komunikacya w wielu miejscach przerwana. Dunaj i Inn pod Passawą szybko wzbierają. Także koło Rosenheimu stan wody jest groźny.

Rosya w Mandżuryi.

Kolonia. „Koeln. Ztg" donosi z Petersburga: Rosyjskie władze mają zamiar w Mandżuryi przez lat 6 zakazać osiedlania się wszelkich obcych. Gdy Rosya zapewni w Mandżuryi porządek, wtedy otwarty będzie dla cudzoziemców dostęp.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 1 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 3·30. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 659·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 728·—. Akcye Anglobanku 273·25. Akcye Unionbanku 524·—. Akcye Länderbanku 409·75. Akcye Bankvereinu 478·50. Akcye Bodencredit 916·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 666·50. Akcye kolei południowej 81·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. — Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 425·—. Akcye kolei Północnej 5410. Akcye kolei Czerniowieckiej 578·—. Akcye Alpiny 364·—. Akcye Rima Muranyi 454·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1610·—. Akcye fabryki broni 350·—. Akcye tureckie tytoniowe 365·50. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·30. Renta majowa 100·35. Austryacka renta koronowa 100·60. Węgierska renta koronowa 99·—. 5½ l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·70. 4% Listy Banku krajowego 98·75. 4½% Listy Banku krajowego 102·12. 4% Listy Banku hipotecznego 98·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·—. 5% Listy Banku hipotecznego 111·90. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 100·—. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·30. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·45. Losy tureckie 122·25. Marki 117·37. Ruble 253·—.

Usposobienie: Trwale ciche. Zamknięcie ustalone. — Węgierska renta koronowa wzmocniona. Akcye tytoniowe lepsze.

Cukier 20·65 spokojny. Spirytus niezmieniony.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.